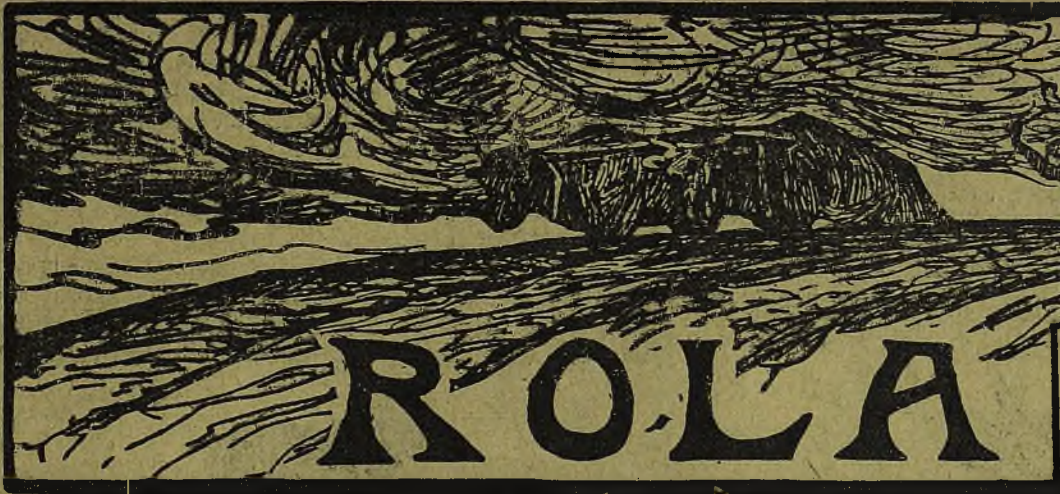
Numer 41. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 12 Października 1930



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

„Zemsta cygana"

sztuka w 3-ch aktach ze śpiewami i muzyką, znanego naszym Czytelnikom poety ludowego Roberta Rydza — opuściła prasę i jest do nabycia w księgarni nakładowej A. Cybulskiego w Poznaniu. Sztukę tę polecamy naszym zespołom amatorskim. Cena 6 zł. wraz z utworem muzycz-

W kuchni.

Jan: Jakem był wczoraj na jarmarku, poszedłem z kumem Ignacym do Więcka na wódkę, wypiliśmy po kieliszku, zjedliśmy po kawałku kiełbasy i słoniny, napiliśmy się jeszcze piwa — i za to wszystko zapłaciłem 1 złotego. Prawda, że tanio?

Wojciech: E! to nic — ale dostać za złotego pół funta kiełbasy, kwaterkę wódki i bochenek chleba, to dopiero tanio!

Wszyscy słuchający: A gdzie to? gdzie? — powiedzcie Wojciechu.

Wojciech: Ba! gdybym ja wiedział gdzie, tobym zaraz sam tam poszedł.



Pierwsze w prawo, druga w lewo.

Kapitan, spotykając na ulicy pijanego żołnierza, woła nań:

— Cóżto do stu kartaczy! upiłeś się?

— Podług rozkazu, panie kapitanie — nie...

— Co nie?! — woła kapitan — a zataczasz się w lewą i w prawą stronę!

— A to ja temu nie winien, panie kapitanie, tylko piwo i wódka! Pierwsze ciągnie na prawą, druga na lewą stronę.

Mocna wiara.

Przed laty często wpadali do naszej ojczyzny Tatarzy i zrabowawszy wsie i miasta i zabrawszy w niewolę kogo mogli, wracali do domu. Zdarzyło się też raz, że jedną wieś na Podolu zupełnie spustoszyli, starych wymordowali, a młodych zabrali w niewolę tak, że żywej duszy nie pozostało. Gdy po niejakim czasie sąsiedzi zwiedzili pustki, zastali żydka, który na swoich śmieciach najspokojniej mieszkał sobie dalej i cudem chyba mógł się uratować. Zapytano go, jakim sposobem się ocalił?

— Bo miałem wielką wiarę — odpowiada żydek — i ta wiara mnie zbawiła.

— Jakto? Tyś miał wiarę, a ci drudzy nie? Jakto być może?

— Ny — to było tak: Jak zaczęli sobie gadać, że tatarzowie idą, tom zaraz uwierzył i zaczął uciekiwać, a ci drudzy nie wierzyli i zostali, aż przyszli tatarzowie — nu — i mnie wiara uratowała.



Dobry świadek.

Pewnemu gospodarzowi ukradziono konia — poznaje go właściciel na jarmarku i podaje na świadka żyda. Sędzia pyta żyda:

— Znasz tego konia?

— Ny — czemu ja mu niemam znać? Ja tego konia znał, jak jeszcze był takie małe źrebięcie — ja mogę przysiądz!

Wskutek tego świadectwa odebrał właściciel konia.

Niedługo potem znów borowemu skradziono flintę, a że przypadkowo ją schwycił na jarmarku, gdy złodziej ją chciał sprzedawać, więc dalej do sądu i tegoż znajomego żydka podał na świadectwo.

— Czy znasz tę flintę — pyta sędzia.

— Ny, czemu ja nie mam znać? Ja temu flinciem znał, jak jeszcze był takiem małem pistolęciem.

Numer 41. Rok XIII. Kraków, dnia 12 października 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 grosz, Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Miłość małżeńska.

Miłość to cnota, to złote ogniwo, co splata wszystkich ludzi w jeden łańcuch. Miłość wzajemna ciąży na nas wszystkich a nakazał ją sam Bóg, Mistrz z Nazaretu, słowem i przykładem. Miłość małżonków ma być szczytem miłości ludzkiej, serca męża i żony mają być jednem sercem. W umyśle męża, żona ma uchodzić za najukochańszą i najlepszą. Podobnie jak po dźwięku poznaje się wartość dzwonu lub dobroć kosy, tak już z samej mowy poznaje się, jak kocha mąż swą żonę. Wszystkie słowa męża zwracane do żony, mają drgać miłością. Miłość jednak małżeńska nie powinna ograniczać się tylko do czułych i pięknych słów, lecz musi ustawicznie, stale ujawniać się w czynie. Zdarza się czasami, że ciężki jest żywot z kobietą swarliwą, grymaśną, hałaśliwą, lecz i w tym wypadku obraźliwe, grubjańskie słowa nie doprowadzą do celu. Sam Salomon wyraził się w księgach przypowieści, że lepiej żyć z lwem na pustyni, jak ze swarliwą kobietą w domu. Weźmy przykład ze spokojnego mędrca Sokratesa. Miał biedak żonę bardzo złośliwą, imieniem Ksantypa. Zdarzyło się pewnego razu, że zaprosił do stołu swego przyjaciela. Przedtem prosił Sokrates żonę, znając jej porywczy charakter, by zachowała się w obecności gościa z taktem i spokojnie. Przyrzekła Ksantypa. Przyrzeczenie to jednak nie trwało długo, gdyż już po drugiej potrawie w czasie obiadu, chwyciła ze stołu talerz i rzuciła nim na głowę Sokratesa. Postępek ten złośliwej kobiety doprowadził gościa do największego oburzenia. Sokrates jednak z największym spokojem, jakgdyby nigdy nic się nie stało, odezwał się do gościa:

— Przyjacielu, ja cierpię tak już 20 lat, proszę cię, wycierp ty przynajmniej chwilę.

Słowa te doprowadziły Ksantypę do ostateczności. Toteż złapała garnek z wodą i wylała go na Sokratesa. Natenczas Sokrates odezwał się z najzimniejszą krwią do przyjaciela:

— Nie dziw się, przyjacielu, bo gdzie burza, tam deszcz.

Oto przykład cierpliwości pogańskiego męża. Na wielomówstwo kobiety, najlepszem lekarstwem jest milczenie i spokój. Milczeniem pokonuje się złość kobiety, bo niema między ludźmi prawdziwej miłości bez ustępstwa, ofiary, poświęcenia.

Na błędy i ułomności swej żony, trzeba umieć być wyrozumiałym i mieć to na względzie, że mąż poślubił człowieka, nie anioła.

Wspomnę jeszcze na tem miejscu słówkiem o miłości rodziców ku dzieciom. Rodzice powinni kochać swe dzieci całem sercem, miłością największą, ale miłością rozsądną i rozumną. Nie powinni pozwalać dzieciom na żadne wybryki i grzeszne swawole, zadużo bowiem w tym względzie pobłażliwości, nie jest oznaką miłości lecz słabości.

Wkońcu należy dodać, że sam Chrystus Pan ugruntował religję katolicką przez dodanie przykazania miłości.

Niech te słowa przysięgi, wypowiedziane przez małżonków na ślubnym kobiercu: „i ślubuję ci miłość" ten pierwszy niejako kamień węgielny, na którym gmach szczęścia małżeńskiego się wznosi, nie będą tylko czczym frazesem, lecz niech raz wprowadzone w czyn dochowane zostaną zawsze aż do śmierci, szczerze i bez obłudy.

Piotr Wenc.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Nagle usłyszeli hen daleko jakiś dziwny huk.

— Co to znaczy? — zapytała się Ismena.

Rjumin nie umiał sobie tego zjawiska wytłumaczyć. Burza już przecież dawno przestała szaleć i już dosyć długo świeciło słońce, a jego ciepłe promienie niszczyły wszędzie płaty śniegu.

Jakieś dziwne przeczucie opanowało go, gdy tak rozważał.

— Spieszmy się, byśmy się dostali jak najdalej stąd, — rzekł do Ismeny.

Bez dłuższego zatrzymywania się wsiedli na konie i puścili się w dalszą drogę. Weszli teraz do głębokiej doliny.

Za każdą cenę musieli starać się ominąć przełęcz, prowadzącą do kraju Kałgarów, bo ci właśnie bacznie strzegli swych granic. Z pewnością poznaliby zbiegów i uwięzili.

Głuchy, nadzwyczaj nieprzyjemny huk ciągle gdzieś tam daleko odzywał się, a nawet chwilami zdawało się im, że się coraz bardziej przybliża.

Rjumin zaczął nawet coś przebąkiwać o niepewnej drodze, obawiał się, że może jednak znajdą się na terytorjum Kałgarów, gdzie groziło im największe niebezpieczeństwo.

Ismena go uspokajała:

— Znam bardzo dobrze tutejsze drogi, możesz zupełnie zdać się na mnie. Często przechodziłam tędy razem z ojcem, a nieraz musieliśmy iść po nieznanych ścieżkach, aby uniknąć band rozbójniczych Jessydów. Znam tu każdą drożynę.

— Słyszysz ten daleki huk? — zauważyła Ismena.

— Słyszę — odrzekł Rjumin jakimś dziwnym głosem.

— Pospieszmy się — zachęcała go dziewczyna, — abyśmy się mogli dostać na jakie bezpieczne miejsce gdziebyśmy mogli spokojnie przenocować.

— Czy wiesz może o takiem miejscu? — zapytał się Rjumin.

— Wiem, — odrzekła Ismena. — Jeżeli trochę się pospieszymy, to jeszcze przed zmierzchem dojdziemy do miasta Uwilu.

— Do miasta? Czy tu jest nawet miasto?

— Nie musisz się niczego obawiać, bo jest to miasto wymarłe, — objaśniała go Ismena. — Są to raczej ruiny wielkiego miasta. Dwie olbrzymie skały ongiś je zasypały. Dwa razy tam nocowałam z ojcem, kiedy podróżowaliśmy w tym kraju. Wprawdzie one wzbudzają pewnego rodzaju uczucie strachu, ale mimo tego dadzą nam bezpieczne schronienie, bo tubylcy omijają je zdaleka, powiadają mianowicie, że zamieszkuje je bóg i djabeł. Nie będziesz się tam obawiał ze mną przenocować?

— I to najstraszniejsze będzie dla mnie rajem, jeżeli ty tam będziesz ze mną — odpowiedział jej Rjumin.

Zaraz też Ismena zmieniła kierunek drogi i nakazała zejść z koni. Okazało się to koniecznością, bo zaczęli schodzić do jakiejś skalnej zapadłości i konie z trudem postępowały naprzód. Zapadłość ta powstała prawdopodobnie przez jakiś wybuch wulkaniczny, albo wogóle z powodu jakiejś żywiołowej katastrofy.

Skaliste kolosy, rozrzucone bezładnie po okolicy, porastała dzika winna latorośl, zielony mech i pnącze różnego koloru i rodzaju. Jakieś dziwne, romantyczne wrażenie wzbudzała ta dolina.

A Ismena prowadziła swego towarzysza coraz głębiej w skalnym labiryncie.

— Ten dziwny huk ciągle jednak rozbrzmiewa i zdaje mi się, że zbliża się do nas coraz bardziej — mówiła.

— Spieszmy się, abyśmy się znaleźli jak najprędzej w bezpiecznem miejscu, bo jeszcze nas spotka jaka nieprzyjemna historja — rzekł Rjumin.

Rzeczywiście już zaczynał się on zjawiska tego obawiać, chociaż jeszcze nie przypuszczał, co może być przyczyną tajemniczego huku, dochodzącego do nich het tam zdaleka. Rozbite dookoła porozrzucane kolumny i ruiny zburzonych ścian utrudniały im drogę, często też musieli przeszkody te omijać, nakładając drogi.

Teraz już Rjumin poznawał, że szli wśród potężnego niegdyś miasta, zbudowanego z wielkim nakładem. Kto wie, ile setek lat upłynęło od tego czasu, kiedy tu jeszcze wrzało życie wielkiego środowiska ludzi.

Ismena znała tu każdy zakątek. Kroczyła tak pewnie, jak gdyby tu była w domu.

Po dłuższej męczącej wędrówce znaleźli się przed schodami, wyrąbanemi w skale.

— Tu musimy pozostawić konie — rzekła — bo nie możemy prowadzić ich z sobą w górę.

— To i tak jest tu doskonałe miejsce dla nich — zauważył Rjumin — wszędzie tu dosyć trawy.

Puścili więc konie wolno i zaczęli się wspinać w górę po skalnych schodach. Rjumin nawet nie myślał o tem, jak wysoko wychodzi. Nie mówiąc ni słowa i zdając się na Ismenę, szedł za nią, zaś ona prowadziła go wzdłuż jakiejś przepaści, aż doszli do jaskini gęsto porośniętej różnemi roślinami i krzewami.

Jaskinia ta stanowiła kiedyś wejście do zburzonego dziś pałacu. Potężne słupy, pewnie kiedyś opierał się na nich strop pałacu, leżały rozbite wśród olbrzymich skał, które ongiś w czasie strasznej katastrofy zsypały się na nie.

Kiedy nasi zbiedzy utorowali sobie drogę przez masy dzikich roślin, znaleźli się wewnątrz starożytnego pałacu. Wszędzie znaleźli popękane i zniszczone ściany, w salach, przez które przechodzili, sufity były zawalone, a na podłogach leżały kupy rumowiska.

Wreszcie znaleźli się w małym pokoiku, jeszcze zupełnie dobrze zachowanym. Sufit jego nie był zawalony, a podłoga była wyłożona jasną mozaiką.

— Jak tu cudnie — mówiła Ismena, urządzając w kąciku starego pokoiku posłanie z suchego liścia, nazbieranego wśród zwalisk, przeznaczając je dla siebie i dla swego ukochanego. Rjumin zapalił kawałek świeczki woskowej, którą znalazł w swoim podróżnym tłumoczku i przyświecał jej.

Kiedy zmęczeni długą drogą pokładli się, postawili palącą się świecę w kąciku.

— Rzeczywiście mi się tu podoba — szeptała Ismena, tuląc się do Rjumina. — Wszędzie ciemno, tylko nasza świeca rozprasza te ciemności. Tu nie zobaczymy oślepiających błyskawic. Ukryliśmy się dobrze wśród tych skał. Całe miasto, nas otaczające, śpi snem tysiącletnim. Tylko my jesteśmy tu jedynemi żyjącemi istotami. Życie tylko do nas należy. Mój ty kochany, nie boisz się?

Zamiast jej odpowiadać, Rjumin ucałował jej rozkoszne usta.

— Boisz się, — mówiła Ismena, — to przytul mnie do siebie.

Rjumin nie potrzebował tego serdecznego wezwania.

Objęli się i całowali, jak jeszcze nigdy. Dziś dopiero zupełnie należeli do siebie. A ich słodki szept miłosny ciągle zamącał gromowy głos, prześladujący ich nawet i tu w ich kryjówce.

Rjumin rzeczywiście dobrze przeczuwał, że ten groźny huk, to nie grzmot, ale głos boga Daala. Niby wzburzone morze waliły się masy wód, uwolnione z jeziora, leżącego na granicy królestwa Alhaziry.

Kiedy po ucieczce Rjumina z ziemi Udjów wysadzono olbrzymią skałę, a więc usunięto sztuczną tamę, stojącą na granicy tego kraju i wody wstrzymującą, popłynął rozszalały żywioł w pogoni za uciekającą parą. Woda pędziła z zawrotną szybkością niby lawa, nie ustępująca przed żadnemi przeszkodami i niszcząca wszystko, co stanęło jej w drodze. Dlatego słyszeć można było te grzmoty przechodzące niekiedy w groźny charkot.

W niektórych miejscach woda unosiła całe skały, szarpała ziemię i waliła prosto przed siebie, niosąc z sobą drzewa i krzaki, zdawać się mogło, że pędzi ją klątwa zdradzonej królowej, którą ta rzuciła na uciekającego przybysza i jego towarzyszkę. Nawet kaukaska puszcza nie oparła się rozszalałemu żywiołowi. Wyrywał on z korzeniami stuletnie drzewa, łamał je i miażdżył zupełnie.

Miejscami gwałtowny prąd wstrzymywał się na chwilę, z powodu całych gór rumowiska, które sam usypał, ale to tylko na chwilę, bo niebawem znowu tamy te zburzył i z groźnym charkotem rozszalałe fale pędziły dalej w raz obranym kierunku, jak gdyby jakaś niewidzialna ręka niemi kierowała.

Całą dolinę, przez którą płynie rzeka Jachwa, z obu stron zamknięta skalnemi ścianami, była terenem, gdzie rozszalałe fale dokonywały zniszczenia. Dzieło zniszczenia popierały jeszcze wody płynące z pobliskich gór, gdzie nagromadziły się z szybko topniejącego śniegu.

Należało napewno przypuszczać, że wzburzone masy wód posłała w pogoni za Rjuminem królowa Alhazira, bo dobrze wiedziała, w którą stronę zwrócili się zbiegowie.

Tę sztuczną powódź przygotowała sobie na wypadek, gdyby wróg chciał wedrzeć się do jej kraju, teraz użyła tej broni przeciw jednemu człowiekowi, przeciw jednemu mężczyźnie, bo zdradził nietylko jej królestwo, ale nawet i jej serce.

A podczas kiedy wezbrane wody szerzyły w całej okolicy straszne zniszczenie, Rjumin i Ismena spoczywali spokojnie w objęciach, szeptali słodkie słowa miłości i ślubowali sobie, że do końca życia chcą żyć spokojnie i szczęśliwie. I chociaż woskowa świeca, postawiona w kącie, już się spaliła, to im jeszcze nie chciało się spać.

Wreszcie sen ich jednak pokonał i porwał w swoje objęcia. A spali tak twardo, że nawet nie słyszeli charkotu wód, szalejących wśród skał i ruin dawnego miasta, w którym znaleźli schronienie. Spali spokojnie po męczącej całodziennej podróży i po najsłodszych chwilach, jakiemi obdarzyła ich miłość, bo tu dla nich przygotowała ich noc poślubną...

XIX.

A tymczasem rosyjski wódz, generał Weljaminow zamienił Suczuk-Kaleh na twierdzę, otoczoną przez potężne wały i strzeżoną przez liczne armaty. Pokazał więc, że rosyjskie wojska chcą się tu usadowić na zawsze i stąd urządzać będą ciągłe wyprawy do wnętrza kraju. Wielki szmat go było, a rząd rosyjski dotąd bezowocnie wysilał się, aby go posiąść.

Dookoła portu pobudowano cały szereg redut. Wszystkie uzbrojono w dalekonośne armaty, paszcze ich zaś napędziły niemało strachu tubylcom.

Wzdłuż rzeki, nazwaną w tych okolicach Szenuszą, a w kraju Jessydów Jachwą, wybudowano doskonałą drogę. Prowadziła ona aż pod ruiny zamku królowej Tamary. Droga ta, zbudowana z ogromnemi kosztami, miała służyć jako środek komunikacyjny dla wojska i do przewożenia materjału wojennego.

Zrazu trzeba było staczać ciągłe walki ze zbuntowanymi Czerkiesami, bo ciągle rzucali się na rosyjskich żołnierzy, wypadając z leśnych kryjówek. Każdy żołnierz zajęty przy budowaniu drogi, musiał być uzbrojony od stóp do głowy, aby zawsze i wszędzie mógł się bronić.

Nie było jednego dnia, w którymby nie przyszło do krwawej walki, a kiedy żołnierze gotowali się do spożycia obiadu, to często obiad dostawał się nie temu, co sobie go przyniósł, ale komu innemu.

Dlatego też budowanie drogi do wnętrza kraju kosztowało nietylko dużo pieniędzy, ale i dużo krwi. Generał Weljaminow prędko się przekonał, że może jeszcze nigdy Rosjanie nie budowali tak drogiej drogi, jak właśnie tu, gdzie w tych sześciu miesiącach zginęło dziesięć tysięcy ludzi.

A właśnie ta okoliczność ogromnie podniecała rosyjskiego wodza. Rozgniewany kazał spalić wszystkie okoliczne lasy, służące Czerkiesom za kryjówkę. Ale cóż, kiedy tego rozkazu nie można było wykonać.

Kaukaskie lasy są tak gęste, że ogień w nich nie może się szerzyć, bo tłumi go brak powietrza. Nie pozostało więc nic innego do roboty, jak wyciąć w lasach szerokie drogi i na odległość strzału poustawiać straże, sadowiące się w wysokich budkach, niby w gołębnikach.

Żołnierz musiał wyjść na górę po drabinie i tam na tem niebezpiecznym posterunku wytrwać tak długo, aż go przyszedł zluzować kto inny. Ten zaś przynosił z sobą drabinę i po niej wychodził w górę.

Codziennie jednak Czerkiesi kilku takich posterunkowych ubili. Żołnierze, pracujący niedaleko na drodze, nigdy jednak nie słyszeli strzału. Czerkiesi prawdopodobnie używali nabojów, gdzieindziej jeszcze wówczas nieznanych, nie wydających głosu i dymu.

Sam generał Weljaminow, jeżeli wychodził na spacer i chociażby w najbliższą okolicę swego pałacu, zawsze szedł w otoczeniu całego oddziału strzelców i towarzyszyło mu kilka wielkich psów, wytresowanych w ściganiu uciekających ludzi. Jeżeli wyjeżdżał, to powóz otaczała sotnia kozaków, zawsze gotowych do walki.

Zachowanie takich ostrożności było zresztą na miejscu, bo Czerkiesi zawsze pojawiali się tam, gdzie się ich najmniej spodziewano, potrafili przecisnąć się pomiędzy łańcuchem gęstych posterunków rosyjskich aż ku siedzibie rosyjskiego wodza, na życie którego kilkakrotnie już urządzali zamachy.

A mimo wszystko generał Weljaminow nie tracił swego dobrego, trochę rubasznego humoru.

— To jest rzeczywiście cudna syberyjska pogoda — mówił jednego dnia, kiedy podszedł do okna i ujrzał cały kraj pokryty białym całunem śniegu.

Bo właśnie ten zimowy obraz okolicy, przypominający mu jego daleki kraj rodzinny, lepiej mu się podobał, niż zieleń lasów, udzielających schronienia jego zażartym wrogom.

— To dziś Czerkiesi dobrze to sobie rozważą, nim zdecydują się na atak — mówił do swego adjutanta. Nie są przyzwyczajeni na śnieg i mróz i przynajmniej dziś będziemy mogli spokojnie pracować i budować drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zwrócony dług.

W ciemnym przedsionku kolejki podziemnej na przedmieściu stał młody człowiek, przygdądając się obojętnym wzrokiem strugom deszczu, które uderzały o drzwi. Młodzieniec czekał na swą przyjaciółkę, skracając sobie oczekiwanie rozmyślaniem, w jaki sposób można ożenić się i założyć domowe ognisko, zarabiając marne dwieście złotych miesięcznie.

Wejście jakiegoś mężczyzny przerwało bieg jego myśli. Nieznajomy, mogący mieć około pięćdziesiątki, był w stanie godnym pożałowania. Z butów wyłaziły palce, spodnie obszarpane i brudne, związane sznurkiem, a z pod połatanej rozchylonej marynarki widać było nagie ciało. Twarz jego z dużym orlim nosem i ciemne, bronzowe oczy wyrażała energję, przytępioną jednak obecnie przez zmęczenie i prawdopodobnie głód. W ustach sterczała mu dawno zagasła fajka.

Młody człowiek, patrząc na tę fajkę, idąc za pierwszym odruchem, sięgnął ręką do kieszeni palta. Wyciągnął stamtąd ledwo napoczętą paczuszkę tytoniu.

— Straszna pogoda — zagadnął, zwracając się do nieznajomego. — A może pozwoli pan... Oto proszę, trochę tytoniu do fajki...

Nieznajomy wyciągnął rękę, mruknął coś niezrozumiałego i nagłym ruchem schował paczkę zaofiarowanego mu tytoniu, do swojej kieszeni.

— Panie, a ja?... — zapytał zdumiony młodzieniec, myśląc równocześnie, że osiemdziesiąt groszy tak łatwo się nie zarabia.

W tej chwili nadjechał z hukiem pociąg na stację i w parę sekund potem ukazała się na stopniach młoda dziewczyna.

— Niech więc już pan zatrzyma to sobie — rzucił szybko młodzieniec, a gdy panu będzie kiedyś lepiej się powodziło — uśmiechnął się — niechaj pan o mnie pamięta!...

Pięć lat upłynęło od tej chwili. Młodzieniec, który nazywał się Paulsen, szedł pewnego dnia ulicą. Nie dopisało mu szczęście w życiu. Ożenił się ze swoją przyjaciółką, miał już dwoje dzieci, ale niestety, materjalnie nie było mu dobrze, a ostatnio wogóle stracił posadę.

Paulsen chodził po ulicach, rozmyślając, gdzieby zarobić parę groszy, chociażby jako tragarz, gdy nagle podszedł do niego jakiś szofer i odezwał się doń:

— Mój pan chciałby pomówić z panem, i chce wiedzieć pańskie nazwisko i adres.

Paulsen był zdziwiony, ale podał swój adres. Szofer szybko oddalił się do auta.

W parę dni potem przed ubogiem mieszkaniem Paulsena zatrzymało się eleganckie auto, z którego wysiadł pan w bogatym futrze. W chwilę potem zapukano do drzwi Paulsena.

W drzwiach ukazał się nieznajomy. Jego twarz wyrażała energję i silną wolę. Zwrócił się do Paulsena, który mu otworzył drzwi.

— Nie przypomina pan sobie? — Przed paru laty zaofiarował pan włóczędze na stacji kolejki podziemnej paczuszkę tytoniu...

— To był pan? — zawołał zdumiony Paulsen. — Pan pamięta jeszcze o tem? I dlatego pan tu przyszedł?

— Tak — odparł nieznajomy.

Paulsen był wzruszony. Szybkim ruchem przysunął gościowi krzesło, i głosem radosnego zdumienia zawołał na żonę:

— Luizo! Spójrz na tego człowieka. Znałem go, gdy był jeszcze włóczęgą, i zaofiarowałem mu wówczas mały podarek. Obecnie jest bogatym, ale nie zapomniał o tem!

— Tak jest — odezwał się nieznajomy. — Zbogaciłem się. A jest to cechą mego charakteru, że nie zapominam nigdy, ani wyświadczonej mi przysługi, ani krzywdy.

Twarz żony Paulsena, pobrużdżona i szara, wskutek trosk i zgryzot, ożywiła się. Uśmiechnęła się wesoło. W tej chwili znów wyglądała młodo i uroczo, jak niegdyś, przed pięciu laty.

— I obecnie przybył pan, by się nam odwdzięczyć? — zapytała, przykładając rękę do mocno bijącego serca. Już w myślach widziała siebie w innem otoczeniu. Szczęście, dobrobyt. Ten bogaty człowiek z pewnością będzie umiał okazać się wdzięcznym.

— Tak — rzekł nieznajomy. — Sprawiedliwości musi stać się zadość. Przyszedłem wrócić dług.

Przez chwilę panowało milczenie. Poczem nieznajomy sięgnął do kieszeni i wyciągnął mały pakiecik, który położył na stół.

— Jest to prawdziwy tytoń fajkowy, angielski. Ten sam gatunek co wówczas. Straciłem cały dzień, objeżdżając wszystkie trafiki, by go znaleźć. Sprawia mi to wielką radość, gdy mogę zlikwidować stary dług. Nie lubię być nikomu dłużnym. Bądźcie zdrowi!

Wysoka postać nieznajomego zwróciła się ku drzwiom. Po chwili już go nie było. Na dole zawarczał motor. Samochód opisał krzywą linję i znikł na zakręcie.

A w małej izdebce, pobladli, stali Paulsen z żoną. Patrzyli nieruchomo na małą paczuszkę tytoniu i nic nie rozumieli. Nie mogli tego zrozumieć.

H. Lorenc.

Jesienią.

Jasne słońce umiera w krwawej aureoli —
Świat się kąpie w ostatniej pozłocie
I w mej piersi coś gaśnie coś się ściemnia powoli
Coś zamiera w powolnej tęsknocie.

Las zaszumiał żałośnie rozełkały się drzewa
Wiatr jękliwie po polach zawodzi
I w mej duszy coś płacze i żałośnie coś śpiewa —
Jesień!... jesień nadchodzi.

Na pożółkłych ugorach legły liście miedziane
I ostatni kwiat kona w ogródku,
A marzenia wciąż płyną — niby ptaki zbłąkane —
A me serce wciąż pełne jest smutku.

Kachna Ł. Łza.

Marnotrawna córka.

(Z dramatów życia)

— Nie i nie! — powiadała zawsze. — Nie będę z wami, gdyż życie tu takie smutne, takie monotonne, że ani promyka w niem jaśniejszego. Ranek podobny do południa, południe do wieczora, dzień jeden nie różni się niczem od drugiego. I pomyśleć sobie, że lata całe trzeba tak przeżyć; że młodość w tej szarzyźnie stracić trzeba, a kiedy przyjdzie starość, to nawet wspominać nie będzie o czem.

Bolał nad tem ojciec jej Szymon Podkówka, bolała matka Małgorzata, że córka ich tak zniechęcona do życia i niezadowolona z tego, co w domu ma, ale marzy o jakichś zaczarowanych krainach, w którychby choć na chwilę zabłysnąć mogła, gdzieby pokosztowała rozkoszy młodości.

A już największa rozpacz ogarniała czeladnika Szymonowego Janka, który od małego chłopca z nią się wychował, który codzień patrzył w jej niebieskie oczka, który codzień chwytał uśmiech jej różowych usteczek, który rozkoszował się srebrzystym szczebiotem swej umiłowanej Stasi. Janek, kiedy przyszedł do terminu u Szymona, pokochał maleńką Stasię, jakby siostrę rodzoną, w wolnych chwilach nosił ją na rękach, a gdy zdobył grosz jaki, jako nagrodę za odniesione buciki, za grosz ten kupował słodycze i obdarzał niemi swoją ukochaną Stasieńkę.

I rośli tak obydwoje, jako brat z siostrą. Ale z czasem serce Janka inaczej bić ku niej zaczęło. Z chwilą, gdy stał się mężczyzną, innem okiem patrzył na nią i inne miał marzenia. A kiedy i wówczas jeszcze przytulał ją do siebie i gładził jej główkę, to nie czynił tego, jako brat, ale jakoś inaczej, ale jeszcze jakoś serdeczniej i rozkoszniej. I wówczas pragnął pieścić ją tak bez końca, do dni swoich ostatka. Spostrzegł jednak wkrótce, że ta jego umiłowana Stasieńka z dniem każdym pieszczoty jego przyjmuje obojętniej, że zamiast lgnąć do niego, to się od niego oddala. Gdy on myślał o niej i niebaby jej rad przychylić, to ona uciekała od niego w marzeniach swoich i tęskniła za czemś nieznanem, za czemś innem, odrzucając szczęście, jakie ją przy boku Janka spotkać mogło. O bo Stasieńka była tylko kobietą, którą, gdy ma szlachcica, chciałaby hrabicza, a gdy ma hrabicza, chciałaby królewicza, a gdy znajdzie się i królewicz, to marzy o jakimś rycerzu srebrnopiórym z skrzydłami archanioła. A gdyby się i taki znalazł, i on nie wystarczałby jej, bo marzenia kobiet pod tym względem nigdy nie mogą być zaspokojone.



Stasieńka marzyła o królewiczu z baśni, więc niczem był dla niej Janek, czeladnik szewski. I dlatego pewnego dnia stała się rzecz straszna. Stasieńka znikła z domu rodzicielskiego. Widziano ją, jak zdążała do pobliskiej stacji kolejowej, jak wsiadła do pociągu krakowskiego i jak ten uniósł ją na swych barkach w dalekie strony.

Rwał włosy z głowy stary Szymon, łamała ręce z rozpaczy Szymonowa, ale w nieszczęściu swem byli bezradni. Rzucił Janek kopyto, ubrał strój świąteczny i pognał na poszukiwanie swej ubóstwianej. Ale Kraków miasto duże i nie tak łatwo znaleźć zgubę, choćby tak dużą, jak wiejska dziewoja. Przebiegał od świtu do zmierzchu ulicę za ulicą, pytał się ludzi, ale nawet na ślad dziewczęcia nie natrafił. Po dwóch tygodniach daremnych poszukiwań, gdy go już siły opuściły i grosza mu zabrakło, powrócił do zrozpaczonych Szymonostwa, aby ich pocieszać i niewdzięczną córkę choć w części zastąpić.

A Stasieńka znalazła w Krakowie to, czego szukała. Kiedy pociąg przywiózł ją do upragnionego celu, ulice miasta tonęły już w powodzi światła elektrycznego. Olśniona niewidzianą nigdy jasnością, nie wiedziała, dokąd się ma udać. Nie miała tu bowiem nikogo znajomego. Na chybił trafił skierowa-

ła swe kroki w ulicę Basztową, skręciła w Dunajewskiego, potrącając licznych przechodniów, sama przez nich potrącana. Nikt jej nie zaczepił, nikt nie pozdrowił. Wymijano ją, jak drzewo przydrożne, nie zwracano na nią uwagi. Lęk ją jakiś przejmował, co pocznie, gdy ruch ten ustanie, gdy światła pogasną, gdy noc pokryje ciemnością miasto. Już miała zawrócić ku stacji, ale wstyd jej było wracać tam, gdzie tak długo marzyła o ucieczce. Szła dalej na los szczęścia.

Przed kawiarnią „Esplanada" gwar licznych głosów uderzył o jej uszy. Skierowała swój wzrok w tamtą stronę. Na chodniku stało kilku mężczyzn, wesoło z sobą rozmawiających. Spostrzegli ją. Jeden z nich odłączył się od gromady i podszedł do dziewczęcia.

Stasia, uradowana, że przecież jakaś żywa istota nią się zainteresowała, odpowiadała chętnie na zadawane pytania. Poważny wiek, coś ponad czterdziestkę, budził zaufanie do napotkanego jegomościa. Opowiedziała mu wszystko, jakby na świętej spowiedzi. Wyznała mu, że uprzykrzyło jej się życie w domu rodzicielskim, że pragnęłaby poznać miasto i jego przyjemności. A nikogo tu nie ma znajomego, ktoby jej mógł pomóc i poradzić. Nie pomyślała o tem w domu, a teraz jest bezradna.

Przygodny opiekun ofiarował się z pomocą. Wprawdzie, jak oświadczył, żona jego z dziećmi i służącą wyjechała na letnisko, ale to nic nie szkodzi. On umieści ją narazie w kuchni, a nazajutrz pomyślą co dalej robić. Stasia zgodziła się na propozycję, bo i cóż innego miała robić. Poszła z przygodnym towarzyszem do jego mieszkania i ani nie zauważyła, że było to mieszkanie kawalerskie, składające się z dwóch niewielkich pokoików. Bez kolacji rzuciła się na wskazaną jej sofkę i zasnęła snem twardym.

Gdy nazajutrz zerwała się ze snu, opiekun jej już nie spał. Prosiła go o radę, co ma dalej czynić. Uspokoił ją, że wszystkiem sam się zajmie, ale tak wczas niczego przecież przedsięwziąć nie można. Zjedli razem śniadanie, które im posługaczka przyrządziła. Na wzajemnych opowiadaniach przeszedł czas do południa. Z obiadem było gorzej, gdyż trzeba go było zjeść w mieście, a jakże ona w takiej skromnej sukience wejdzie do restauracji. Zaproponował jej kupno lepszej. Obawy jej uspokoił. Wydane pieniądze zwróci mu, kiedy będzie miała już jakąś posadę. Zakupił jej i sukienkę niebrzydką, i jedwabne pończoszki, i zgrabny kapelusik. Po obiedzie w „Gastronomji" skinął na taksówkę, pojechali za miasto i jakoś zeszło do wieczora. Wieczorem wziął ją najpierw do kina, a później na rewję do Bagateli. Stasieńka gapiła się na wszystko i była szczęśliwa, jak nigdy w życiu. Chętnie też poszła potem z swoim opiekunem na kolacyjkę, podczas której dobroczyńca jej nie skąpił pieniędzy ani na smaczne potrawy, ani na słodkie likiery. Spijała Stasieńka kieliszek za kieliszkiem, bo słodziutkie to było, że palce lizać.

Późno w nocy wróciła znów z opiekunem swym do jego mieszkania. Ułożyła się, już nie na sofce, ale w miękkiem łóżeczku i marzyła o dawno wyśnionym królewiczu, i o jego uściskach, i o jego słodkich pocałunkach.

Miała sny rozkoszne, cudowne, jakich jeszcze nigdy nie śniła i śnić się nie spodziewała. Ale jakież było straszne jej przebudzenie. Otrzeźwiawszy z wieczorowego zamroczenia, spostrzegła, w jakie straszne wpadła sidła. Poznała całe swoje nieszczęście i hańbę swoją. Wybuchła szlochem ogromnym i włosy rwała na głowie. Było jednak zapóźno!

„Dobroczyńca" jej i „opiekun" stał obok i wpatrywał się w nią bazyliszkowym wzrokiem.

— No, no! Nie wyj! — ozwał się. — Miej rozum! Tyś nie pierwsza i nie ostatnia.

Ale Stasieńka nie miała rozumu. Zarzuciła swe dawne szatki na siebie i jak obłąkana wybiegła z pokoju. Przebiegała ulicę za ulicą, nie wiedząc, co czynić ze sobą. Już wieczór się zbliżał, kiedy stanęła nad brzegami modrej Wisły. Ona będzie jej wybawicielką! Bez namysłu skoczyła w bystre fale wody. Już, już tchu jej zaczynało brakować, kiedy jakaś silna dłoń wyciągnęła ją na brzeg rzeki. Zbiegli się ludzie, przyprowadzili do przytomności i umieścili w jakimś przytułku. Pytano ją o powód rozpaczliwego kroku, ale ani słowem nie zdradziła swej strasznej tajemnicy. Nerwy jej jednak nie wytrzymały nieszczęścia, jakie ją spotkało. Rozchorowała się obłożnie i przeleżała kilka miesięcy w szpitalu. A kiedy zeń wyszła, już nie marzyła o szczęściu wielkomiejskiem, a jeno o powrocie do swych starych rodzicieli, przy których choćby w największej nędzy wolała dni swoje pędzić, aniżeli szukać drugi raz szczęścia wśród nieznanego świata.

Ale trudno odszukać raz utracone szczęście. Tajemnica, choćby ją człek nie wiedzieć jak skryć chciał, wydostanie się przecież na światło dzienne. I choć Stasieńka nie pisła o niej nikomu ani słówka, pochwalił się nią jej „dobrodziej" i „opiekun", a każda tajemnica ma to do siebie, że się nadzwyczaj szybko rozchodzi po świecie. To też i tajemnica Stasieńki dotarła pierwej do jej chatki rodzinnej, aniżeli ona doń powrócić zdołała. Dowiedzieli się o niej zrozpaczeni rodzice, dowiedział się o niej Janek nieszczęsny. I kiedy Stasieńka przekroczyła próg chaty ojcowskiej, tajemnica jej była tam już dobrze znana.

I stoi Stasieńka u progu chaty ojcowskiej, a w oczy spojrzyć nie śmie. Matka starucha, choć tłumi jęk bolesny, zapewne pierwsza rzuci się, aby uściskać córkę marnotrawną, którą już miała za straconą, która oto tak niespodziewanie znowu powraca. Ojciec, choć udaje zagniewanego, niezawodnie wkrótce w głos rozśmieje się z radości, że jedynaczka jego jest z powrotem między nimi i już ich nigdy nie opuści. A Janek?... Zakochany mężczyzna, to najgłupsza istota na świecie; on potrafi i najcięższy grzech swej umiłowanej przebaczyć!...

Antoni Socha.

Słońce i łzy.

Słońce i łzy
Śpiewają mojej duszy sny.
W złotych porannych milczeniach
W kwiecistych godzin marzeniach
Potęgą słońca pierś drży
W wieczornych zadumań cieniach
W samotnej ciszy westchnieniach
Rzęsiste spadają łzy
I nigdy nie zbledną sny moje
W tęczy ozdobią je stroje
Słońce i łzy...

Jul. Józef Gębczak.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Borneo.

Jedną z większych wysp, położonych pomiędzy Azją a Australją, jest wyspa Borneo. Ma ona 748.690 kilometrów kwadratowych powierzchni, a więc większą od Polski, a największą wyspą na świecie. Większa część wyspy należy do Anglji, a tylko zachodnia jej część tworzy państwo niezależne, zwane Sarawak, założone w 1846 roku przez pewnego Anglika, nazwiskiem Brooks, i będące do dziś dnia pod władzą jego potomków.



(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyspę Borneo zamieszkują Malagowie i Dajakowie. Mieszkają oni w dziwnego rodzaju domach. Na wysokich palach wznosi się budynek o 20 stóp od ziemi. Aby się dostać do tych mieszkań napowietrznych, mieszkańcy używają bardzo prostych schodów. Jest to żerdź, na której podłoga zrobiona jest z bambusów niedochodzących do siebie tak, że łatwo się z werandy mimowoli dostać na ziemię. Stąd wchodzi się do dużego budynku, nędznie skleconego; liście palmowe zeszyte zastępują dachówkę. Całość podzielona jest na kilkadziesiąt pokoików, najwyżej po piętnaście stóp kwadratowych mających, a w każdym jedna mieści się rodzina. Nad sufitem strych, gdzie skarby rodzinne złożone. Całe bogactwo mieszkania składa się z jednego, albo z dwóch łóżek z kotarą, na ścianach wiszą obręcze brązowe, ozdoby ołowiane, wreszcie różnego rodzaju stare urny. Krajowcy lubują się bardzo w urnach niejednokrotnie za sztukę płacą 100 i 200 dolarów.

W niektórych miejscowościach, jak w Barito, Dajakowie mają domy pływające. Dwa takie domy widzimy na naszym obrazku. Jest to coś w rodzaju arki Noego, pływającej po dużej rzece jak i gdzie się jej podoba. Do domu mieszkańcy dostają się na łódkach, jak to również widzimy na naszym obrazku.

Kobiety tamtejsze wyrabiają z włókna bambusowego piękne koszyczki; mężczyźni zajmują się uprawą roli, rybołostwem i zbieraniem gutaperki. Ubranie mężczyzn składa się z długiego kawałka materji jaskrawej, która owinięta koło pasa, spada do kolan, jednym końcem z przodu, drugim z tyłu. Ręka aż do ramienia pokryta miedzianemi kółkami, noga również aż do kolan, szyja łańcuszkami zawieszona, a głowa w kolorową zarzutkę odziana. Oryginalny widok przedstawiają wiosłujący Dajakowie: za każdem poruszeniem wioślarzy obręcze metalowe połyskują w promieniach słonecznych, jaskrawa barwa ich ubrania nadobnie odbija wśród zielonych brzegów, między któremi łódka szybko się posuwa. Dziwny mają zwyczaj piłowania sobie zębów szpiczasto i czernienia ich, a nadto wiercą je i otwory napełniają złotem lub mosiądzem. Ślina od ciągłego żucia betelu jest czerwona tak, że gdy usta otworzą, zdają się krwi pełne. Wyraz twarzy mają oni zamyślony, poważny i łagodny.

Podróż na Borneo jest bardzo uciążliwa. Podróżny musi sobie torować drogę wśród gęstych lasów, poprzerzynanych rzekami i parowami. Drzewa w poprzek rzucone zastępują mosty; krajowcom przyzwyczajonym do tego rodzaju kładek, łatwo je przebyć przychodzi, ale dla Europejczyka jest to często niemożliwe.

Widok lasu dziewiczego na Borneo nie da się z niczem porównać; szczyty drzew giną w obłokach, a olbrzymie konary, rozkładające się na wszystkie strony, zapuszczają nowe korzenie i tworzą labirynt, z którego trudno się wydostać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JESIEŃ.

Jesień — jesień — szumią drzewa,
jesień, jesień dzwoni ptak.
Jesień, jesień — wiatr powiewa
jesień, jesień smutno tak...
— — — — — — — — — — — —
Jesień, jesień szczodra pani,
wokół blaski cudne śle —
I owoce niesie w dani
zato pracy szczerej chce...
Jesień, jesień już panuje —
z pól i łąk gromadzi plon,
„Babie lato“ w krąg się snuje
jesień, jesień ma swój tron...
Jesień, jesień, więc pójdziemy
na umarłych przodków grób —
Parę chwilek popłaczemy
nad kolebką ludzkich snów...
Jesień, jesień przebogata,
a napawa serca łzą —
Zdobi ją przepiękna szata,
ale kształty zimą tchną...

M. „Widz“.



MACIEK BZDURA GADA:

Coraz więcej dzieuch namawia mnie, cobym kandydował na posła i wszyćkie mi obiecują, ze w dzień wyborów mnie ino dadzą, a nie komu inksemu. A wiadomo, ze nasienia babskiego więcej na świecie, jak chłopów, to gdy mnie wszyćkie sobie obierą na posła, to mi to wystarcy. Zrestą i niejeden chłopak będzie na mnie głosował, choćby latego ino, aby sie mnie ze wsi pozbyć, cobym mu nie robił w kraju konkurencyje. Jak sie widzi, to przy wyborach będę miał tyle głosów, ze nie ino mnie wystarcy, ale i Srulowi z karcmy będę mógł parę odstąpić, jak sie ino będzie znał na rzecy i da żydowskiej wódki, a nie katolickiej kilka razy chrzczonej.

Najgorzej z tem programem wyborcem. Wiadomo przecie, ze tyle jest u nas stronnictw i tyle niby mądrych ludzi, a jak przyjdą wybory, to wszyscy głupieją. Wysilają i wysilają swoje łby bez całe tygodnie, aby uklepać jaki taki program, a co które stronnictwo te swoje wypociny ogłosi, to piesby płakał, tak w tem nic nowego, ino wszyćko odgrzywane z przed parenastu lat. A tu przecie tyle jesce do zrobienia w kraju! Ja nawet nad programem wyborcem nie myślałem, a juz go mam, jak znalazł.

Najprzód wiadomo, ze naród ogromnie łakomy na ziemię, więc cóz łatwiejsego, jak poodbierać ją jednem, a dać drugiem. Na przykład u nas w Psiej Wólce mają gront mój gospodarz, mają dosyć morgów: Pyrdała, Bącek, Wrzeciono, Furgac i paru inksych, a nie mają go Franek, Bartek, Walek, Kuba i jesce nas paru, to odbierę gront tem, co mają, a dam sobie i tem, co nie mają. Mają kamienice w miastach takie Libermany, Diamandy i inkse pepesiki, a dachu nad głową nie ma ani Wicek Socjalik, ani Ferdek Makolągwa, ani Kantek Doliniarcyk, to wezmę tamtem podpasionem ploretaryjnikom, a dam je tym chudziackom, co nie ino kamienice, ale nawet jednej brzany rodzonej nie mają. Poco jeden ma mieć, ile chce, a drugi sie ino musi oblizywać, albo pchać sie do cudzego.

Jak mnie wybierą, to w kuzdej wsi musą być wodociągi, ale nie z taką wodą, jaką mają po miastach, bo miescuchom byle woda wystarcy, gdyz jej i tak nie piją, bo wszędzie dostanie piwa i wina. Na wsiach musi być w wodociągach woda sodowa latem, a zimą choćby pół na pół z okowitką, aby sie cłek mógł zagrzać, kiedy mu od zimności chce dusa na tamten świat wylecieć.

Jak mnie wybierzecie, to w kuzdej wsi musi być kino, coby nie ino panowie w mieście mieli na co wiecorami patrzyć, ale zeby i chłop na wsi od zmroku do północy miał dość do patrzenia górą a do pomacania ławki pod sobą dołem.

Wiadomo przecie, ze z winy dotychcasowych nasych posłów zaden chłopak do wojska iść nie chce. Bo i jakze! Zamiast mu tam uprzyjemnić jako tako zycie, to mu kazą od rana do wiecora łazić po polu, nie wiada, za cem i poco, sam musi izbę ścielić, łózko zamiatać i jakby sie jakie dziecko trafiło, to musiałby je sam karmić, ą niewiadomo cem, bo przeciez chłopa, choćby najurodziwsego, nima za co pociągnąć. Ja, jak będę posłem, to zrobię wojsko misane: do piechoty pójdą blondynki, do kawaleryje szatynki, do artyleryje brunetki. Wszyćkie rude pójdą do intendantury, sanitetów i kancelarji, bo tam jest najwięcej bohaterów od nasej wiary, a oni rudy kolor okropnie lubią. Powiadam wam, wtedy nikt z wojska nie będzie uciekał, ale wszyscy będą chcieli w niem słuzyć choćby po piętnaście lat. Oficyr nie będzie potrzebował wrzesceć: W lewo patrz! W prawo patrz! Biegiem! Ale jak będzie chciał, zeby wszyscy patrzyli w lewo, to na lewą flankę odkomenderuje najładniejsą brzanę, wtencas i bez rozkazu wszyscy będą patrzyli w lewo. Będzie chciał w prawo, to ją odkomenderuje na prawo. A zechce mu sie biegiem, to kaze jej pójść w krzaki za górkę i ani sie spostrzeze, jakie będzie ślicne biegiem.

Kuzda wysłuzona przez dwa lata przy wojsku dziopa po powrocie na urlop otrzyma z urzędu šturkaca. Nie będzie potrzebowała ślipiami za chłopakami strzylać, bo będzie wiedziała, ze ją w przysłości scęście małzeńskie nie minie. Małzeństwa takie musą być scęśliwe, bo kuzden chłopak dostanie wyćwiconą babę, która z góry będzie wiedziała, co i jak sie w małzeńskim stanie nalezy.

Wiadomo, ze najwięcej kłopotu mają wszyćkie matki z małemi brzdącami. To sie zmieni całkiem! W kuzdej wsi musi być parowa fabryka dziecek, cynna przez zimę. Chłopaków będzie sie robiło z zwykłej gliny, dzieuchy z porcelany. Jak sie tego narobi kilkadziesiąt štuk, to Poniezus hurtem stworzy do tego dusę i nie będzie miał co noc kłopotu, bo zrobi to za jednem zamachem. Potem na środku wsi ustawi sie wielgą beckę z mlikiem, zaopatrzoną ze wszyćkich stron cyckami, poznosi sie te dzieci, poprzysadza do becki i niech se tam łykają, ile chcą, a matki będą miały spokój.

Wszelkie choroby skasuję, a dochtorom wyznacę dozywotnią penksyję, aby bidaki do reśty z głodu nie pozdychali.

Niktórzy ludzie nie lubią chodzić do kościoła i słuchać kazania. I na to mam sposób. W kuzdej chałpie musi być radjo. Będzies sobie lezał w łózecku i słuchał kazania juz nie jegomościa z Psiej Wólki, ale samego krakowskiego arcybiskupa, albo nawet samego Ojca świętego. Telefony takze musą być w kuzdej chałpie. Będzies sie chciał ozenić, poco mas gdzieś chodzić. Przez telefon zapytas sie dzieuchy, cy sie jej chce, bez telefon ona ci odpowie, bez telefon jegomość dadzą ci ślub, a ty ani nosa za drzwi nie wystawis, a będzies miał wszyćko, co ino zechces.

Ale będzies to miał wszyćko, jak mnie wybierzes na posła, chyba ze ci kto jesce więcej co obieca. Ale i tak, choćby ci nie wiem co kto obiecał, to mi ino powiedz, a ja ci jesce więcej obiecam i ja będę górą!

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Miejsce pożaru zaludniło się już przed chwilą. Przybył ów hufiec jeźdzców, którego tak wielce przestraszył się maziarz. Nie był to jednak nikt inny, jak tylko nasz poczciwy Girgilewicz, z atamanem, gumiennym i kilku parobkami na folwarcznych koniach, tudzież zacny mandatarjusz ze swym sztabem, panem Gustawem Chochelką i policjantem przy pałaszu.

— To Kost' Bulij się pali! — zawołano.

Mandatarjusz skrzywił się niechętnie.

— Pal go djabli — mruknął — ja jak warjat zerwałem się ze snu!

— Dalej, taj tylko! — zagrzmiał Girgilewicz..

Za kilka chwil cały orszak stanął na miejscu pożaru.

Tylko nieszczęśliwy Chochelka nie mógł tak prędko przytrzymać konia, a wyprzedziwszy mimowolnie o kilka kroków swych towarzyszy, zaczął wrzeszczeć w niebogłosy i tracąc z przestrachu równowagę, padł jak długi na ziemię.

Girgilewicz tymczasem skoczył z konia, a za jego przykładem poszli wszyscy.

Girgilewicz przeżegnał się naprzód, a potem wprawnem dokoła rzucił okiem.

— Jezus Marja! — krzyknął — drzwi i okna popodpierane!

— Ktoś musi być w środku — zawołał — ataman poskoczył ku drzwiom i przywiezioną ze sobą siekierką rozrąbał łykowy powróz, ekonom sam poskoczył do okna, i z wielkiem natężeniem odsunął kół, podpierający okiennicę.

I w tej chwili osłoniona na zewnątrz wężykami płomieni ukazała się w oknie Jadwiga, podobna do Madonny w ognistej aureoli.

Wszyscy wydali tylko jeden wykrzyk przerażenia i wyciągnęli ręce naprzód.

Ale dziewczyna nie miała już siły wyskoczyć na dwór, zatoczyła się w tył i znikła w gęstwinie dymu, a za nią, jak rój gadzin rozsrożonych ze wszystkich stron buchnęły przez okna płomienie.

Cały tłum, powiększony kilku nowymi przybyszami, stał wryty na miejscu.

Nikt nie miał odwagi rzucić się do środka.

Płomienie przedzierały się już do powały i doszły właśnie do ścian samych.

— Niema ratunku — poszepnął ataman i załamał ręce.

A w tej chwili głośny z tyłu rozległ się wykrzyk.

Juljusz niespostrzeżony przypadł na miejsce właśnie, kiedy postać Jadwigi w tak okropnem oświetleniu zajaśniała w oknie.

Zeskoczył z konia i z dzikim krzykiem rzucił się na oślep ku ogniowi.

— Dziedzic! — obiegło szybkim dokoła szmerem.

— Jasny pan! — poprawił Girgilewicz.

I domyślając się zaraz, że bieży rzucić się do wnętrza chaty, zaskoczył mu drogę.

Ale Juljusz z lwią mocą pchnął go od siebie i jednym susem poskoczył ku oknu...

I już, już miał zniknąć w płomieniach, kiedy ktoś szybko jak strzała przedziera się przez tłum przerażony, pochwytuje za kołnierz młodzieńca i herkuliczną siłą ciska nim jak piłką napowrót w ręce Girgilewicza.

— Gałgany! trzymajcie tego warjata! — zagrzmiał nowy przybysz piorunującym głosem i sam w mgnieniu oka zniknął w płomieniach.

Wszyscy wydali nowy wykrzyk zgrozy i zdziwienia.

Był to Katilina.

Nazajutrz miał już na zawsze opuścić Oparki, ale w nocy jakby go jakaś tajemnicza parła siła, chciał zajrzeć jeszcze raz w pobliże zaklętego dworu, zbliżyć się jeszcze raz do swej nieznajomej wybawicielki, która jak wiemy, tak silne sprawiła na nim wrażenie.

I w sam czas jeszcze przybył, aby ją ujrzeć w oknie i szybko jak strzała pospieszyć na jej ratunek.

Juljusz na gwałt rwał się za nim.

Ale na szczęście Girgilewicz wziął słownie surowy mandat Katiliny, obu ramionami pochwycił wpół Juljusza i przywołując sobie jeszcze gumiennego i atamana w pomoc, powtarzał raz poraz:

— Nie puszczę, taj tylko!.

Za Katiliną przez nagły pociąg wichru gęstsze do wnętrza chaty buchnęły płomienie, a z przerażającym hukiem i łomem zawalił się tej samej chwili zrąb dachu.

Wszyscy przeżegnali się przerażeni.

Okropna błyskawica rozdarła na dwoje czarne poza łuną sklepienie, a dwa pioruny uderzyły w pobliżu tak szybko po sobie, że jeden zdawał się tylko ścigać i przygłuszać drugi.

Okropny popłoch ogarnął całe grono ściśnione teraz w jeden gęsty kłąb nieruchomy.

A prawie jednocześnie z okropnych hukiem grzmotu jakiś dziki, nadludzki, przeraźliwszy jeszcze głos ozwał się w pobliżu, a jakaś postać ludzka pojawiła się jakby z pod ziemi od strony ogrodu.

— Jezus Marja! — wrzasnął tłum w dzikiej zgrozie i jakby za jednym rozkazem padli wszyscy na kolana.

— Wszelki duch chwali Pana Boga! — wydzwonił zębami najśmielszy ze wszystkich ataman.

— Nie... nie... boszczyk, t... t... taj tylko! — jęknął Girgilewicz i puszczając Juljusza, padł wraz z mandatarjuszem plackiem na ziemi...

Wszyscy poznali nieboszczyka starościca!...

Upiór jeszcze okropniejszy wydał wykrzyk i prędzej od błyskawicy przemknął się jakby w powietrzu przed oczyma widzów i zniknął w płomieniach.

A tu znowu jasna błyskawica rozdarła niebo, nowy grzmot wstrząsnął powietrze, trzeci piorun głośniejszy od dwóch poprzednich uderzył w pobliżu, a wraz z wielkiemi kroplami deszczu szalona zawyła burza.

Chata Kostia Bulija wydała się jak jedna tylko olbrzymią głownia, żarząca, a nagła burza w dzikie płomienie zakręciła wir.

I była to chwila nieokreślonej okropności i zgrozy... Samo piekło nie mogłoby się na straszniejszy zdobyć obraz!

A nie zazdrościć ludziom, co byli jej świadkami!

Sam Juljusz stał na miejscu jak wryty, na pół nieprzytomny z przerażenia... nogi jakby mu przyrosły do ziemi... włosy kolcami najeżyły się na głowie.

A tu wicher z wściekłą wył gwałtownością i jak listkiem trząsł płomienną bryłą chaty!

I nagle ktoś jak z piekła wypadł ze środka i bez ducha legł przed tłumem.

Był to Katilina od stóp do głowy w płomieniach.

Juljusz sam jeden miał jeszcze siłę i przytomność poskoczyć ku niemu, ale na szczęście nie potrzeba było gasić jego sukien płomieniących, bo tuż z nieba puściła się ulewa...

Opamiętując się powoli, śmielsi z przytomnych podnieśli się z ziemi.

Ale w tej samej chwili napowrót z piekielną zgrozą padli na kolana.

Niebo nową rozdarło się błyskawicą, nowym na ziemię strzeliło piorunem, a burza znowu z dzikim zawyła hukiem i jak trąba zakręciła się wkoło.

Nagle w całej swej posadzie zatrząsł się na pół ugaszony zrąb chaty i jakby rzucony o krok w górę z podobnym do grzmotu łomotem załamał i zapadł się cały.

— Boże miłosierdzia! — dzwonił zębami mandatarjusz i pięścią bił się w piersi.

— Boże zmiłuj się nad nami! — wtórowali inni jednem pomieszanem echem.

A Juljusz obu pięściami uderzył się w czoło i okropny jęk wyrwał się z jego piersi.

— Zginęła! — krzyknął — zginęła!...

I dzika rozpacz malowała się w jego twarzy, obłąkanie patrzało z oczu...

A tymczasem chmury porwane dzikim wichrem pomknęły w dal, deszcz po kilku chwilach ustał jak zaklęty, łuna rozwiała się po widnokręgu, a niebo na dalszym zachodzie zajaśniało blaskiem gwiazd i księżyca.

I tak nagle w mgnieniu oka zmienił się cały nieokreślonej okropności obraz, że można go było wziąć raczej za senne złudzenie, za potworne mamidło wyobraźni, niż za jawną rzeczywistość...

Prócz nieszczęśliwego Chochelki, który zemdlał ze strachu, opamiętali się stopniowo wszyscy przerażeni świadkowie niedawnej szalonej gry żywiołów.

Podnieśli się z ziemi i patrząc z drżeniem i zgrozą na straszne dzieło zniszczenia, szepnęli prawie wszyscy jakby za jednem natchnieniem:

— Upiór!... Zginęła!

A Juljusz tylko ostatnie powtórzył słowo, ale powtórzył z taką rozdzierającą boleścią i rozpaczą, że aż dreszcz przejmował słuchaczy.

Katilina leżał tymczasem bez ducha na ziemi, i ciągle jeszcze nie dawał najmniejszych oznak życia...

XII.

Kost' Bulij.

Nazajutrz przy zgliszczach wczorajszego pożaru, ważna i uroczysta odbywała się scena.

Pan mandatarjusz z całym swym sztabem urzędowym zjechał na miejsce układać sprawozdanie do zwierzchniej władzy, a zarazem wytoczyć śledztwo co do przyczyny pożaru.

Kilku chłopów przerzuciło z największem staraniem zgliszcza całej chaty, dobyło z pod gruzów wiele sprzętów przepalonych, ale z trupa ludzkiego nie znalazł się nigdzie najmniejszy ślad widoczny.

— Nieboszczyk rozwiał się z dymem — pomrukują wszyscy — ale gdzież sam Kost' Bulij i ta młoda dziewczyna?

W samej rzeczy wszyscy widzieli jakąś młodą dziewczynę w oknie, na jej ratunek skoczył Katilina w płomienie, ku niej zdawał się biec upiór starościca, ale mimo to pozostała nieuratowana wewnątrz chaty, kiedy skręcone wichrem ściany i zrąb dachu zapadły się w gruzy.

Gdzież się więc podziała?

Spalić się na popiół nie mogła, bo pożar przygaszony nagłą ulewą nie doszedł do samego spodu.

Trup jej mniej czy więcej uszkodzony, powinien był pozostać pod zgliszczami, jak pozostało wiele sprzętów chaty.

Wtem wszyscy głośny wydali wykrzyk, a pan Chochelka jak oparzony porwał się od stolika i chwycił się za połę atamana.

Przed zniszczoną zagrodę zajechał nagle szalonym pędem uprzężony wóz parą czarnych koni, a z niego wyskoczył Kost' Bulij.



...Zatrząsł nim jak słomą w powietrzu.

A strasznie jakoś zmieniony wyglądał stary Kozak.

Przerażająca bladość okrywała twarz całą, oczy jakimś złowieszczym, na pół obłąkanym migały ogniem, a zsiniałe usta drgały, jak w kurczach.

— Co to jest? Co się stało? — zapytał ochrypłym, urywanym głosem.

Mandatarjusz cofnął się w tył i jakieś mrowie przeszło go od stóp do głowy, a pod wpływem pierwszego wrażenia nikt nie mógł zdobyć się na odpowiedź.

— Cóż tu zaszło? — zasapał stary Kozak.

— Nieszczęście, wielkie nieszczęście — odezwał się pierwszy wójt.

— O tak! wielkie nieszczęście! — powtórzyli chłopi i mimo swej obawy i odrazy z współczuciem pokiwali głowami.

Kost' Bulij drżał na całem ciele i dzikiem dokoła powodził spojrzeniem.

— I spaliło się, co — pytał dalej prawie w obłąkaniu.

— Wszystko — odpowiedział wójt cichym głosem.

Stary Kozak wstrząsł gwałtownie głową i jakby jakieś ukryte przezwyciężając wahanie, zawołał znowu z febretycznym pospiechem:

— W chacie nie była... nie było nikogo.

Wójt wzruszył ramionami.

— Tak w chacie była jakaś dziewczyna...

— I ocalała?! — wrzasnął Kozak i swą olbrzymią dłonią pochwycił za ramię mówiącego.

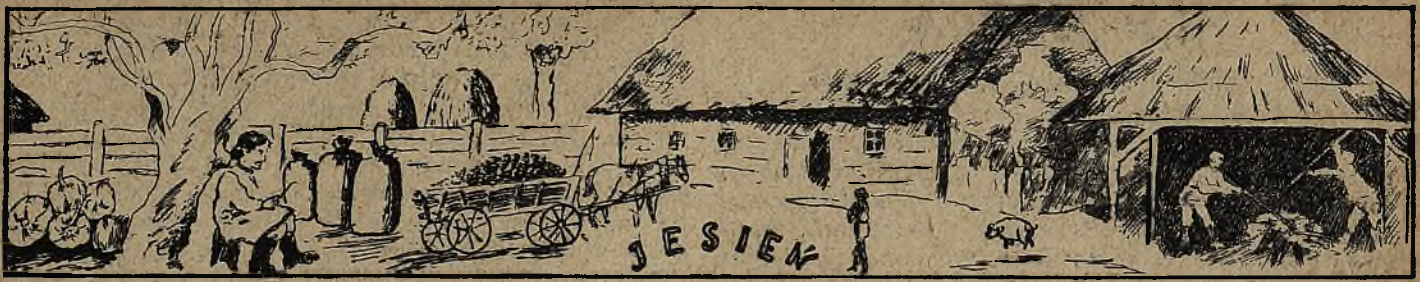
— Gdzietam ocalała — ozwał się ataman z boku, bo biedny wójt przestraszony dotknięciem Kozaka, nie miał nawet siły odpowiedzieć.

— Zginęła.

— Zginęła! — powtórzył okropnym głosem Kozak.

I puszczając wójta, pochwycił obu rękoma atamana i zatrząsł nim jak słomą w powietrzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Hodowla kwiatów pokojowych.

Do najpiękniejszych kwiatów pokojowych należą hiacynty, tulipany i narcyzy. Są one prawdziwą ozdobą mieszkania, a hodowla ich nie jest zbyt trudna.

Najwłaściwszą porą sadzenia cebulek hiacyntowych do zimowego kwitnienia są miesiące: wrzesień, październik i listopad. Późniejsze sadzenie daje gorsze rezultaty. Na wcześniejsze kwitnienie najlepiej jest kupić odmiany wczesne i sadzić je do doniczek przy końcu września i w październiku, aby cebulki dobrze się zakorzeniły, gdzie tak posadzone, zakwitają około Nowego Roku.

Na kwitnienie późniejsze, to jest, na marzec—kwiecień sadzimy je później, najdalej jednak do 1-go grudnia. Najlepiej jednak zrobimy, gdy odmiany tak wczesne jak również i późne posadzimy do doniczek jaknawcześniej.

Hiacynty wymagają ziemi pół na pół ogrodowej, albo darniowej, z inspektową, domieszawszy do niej 10 części piasku. Ziemia lekka jak: wrzosowa, liściowa, torfowa i t. p. nie jest tu wskazana.

Doniczek używamy do sadzenia cebulek hiacyntów, niebardzo dużych.

Sadzi się hiacynty do doniczek pojedynczo.

Założywszy otwór doniczki skorupką, napełniamy ją do połowy ziemią i sadzimy w nią cebulę, wciskając ją, ale tak, żeby wierzchołek posadzonej cebulki znajdował się na równi z powierzchnią doniczki, ewentualnie, żeby cebulka była umieszczona przynajmniej o 1 ctm. niżej górnego brzegu wazonu. Potem ziemię w doniczce nieco ugniatamy, obficie podlewamy i przystępujemy do zadołowania doniczek. Gdziekolwiek wykopujemy otwór 40—45 ctm. głęboki ustawiamy obok siebie doniczki i zasypujemy je ziemią na 25—30 ctm. grubo. Ziemi nie należy z wierzchu nigdy uciskać, ani ugniatać.

Jeżeliby ziemia, pokrywająca doniczki bardzo wysychała, to należy jej powierzchnię od czasu do czasu podlewać.

Z nastaniem silniejszych przymrozków, trzeba zadołowane doniczki nakryć dodatkowo jeszcze słomiastym nawozem, liśćmi i t. p., lecz tak grubo, żeby ziemia nie zamarzła, gdyż nie możnaby podczas zimy wydobyć z niej doniczek.

Kto nie posiada kawałka ziemi do zadołowania doniczek, może je ustawić w chłodnej piwnicy. Jeżeli piwnica jest ciemna, doniczek można nie dołować w ziemi lub piasku, lecz ustawić je na wierzchu. Mogą one również stać gdzieś w spiżarni lub w jakimkolwiekbądź chłodnem i ciemnem pomieszczeniu, jednakowoż wolnem od mrozu.

Pamiętać trzeba zawsze o tem, żeby pomieszczenie, w którem stoją doniczki z cebulkami, było zawsze zupełnie ciemne i chłodne o temperaturze 4° + 6° R., ponieważ główną podstawą na początku hodowli cebulek kwiatowych jest zupełne zabezpieczenie ich od światła i wysokiej temperatury, gdyż te dwa czynniki są główną podstawą i warunkiem powodzenia w hodowli roślin cebulkowych.

Doniczki z cebułkami zawcześnie wyjmowane z zadołowania w ziemi, lub przynoszone z chłodnej piwnicy do ciepła, czyli takie, które posiadają kły zamało wyrośnięte, najczęściej bardzo źle wyrastają, albo też nie wydają kwiatów zupełnie.

Odmiany wczesne po 6—7 tygodniach, a późne po 2—3 miesiącach od zadołowania z wyrosłemi już pod ziemią na 3—4 ctm. kłami, przenosimy do chłodnego pokoju, lub jakiegokolwiek chłodnego pomieszczenia i utrzymujemy je wtenczas jak najciemniej przy temperaturze + 8° do 10° R.

Po tygodniu podnosimy temperaturę do + 15° R., lecz utrzymujemy rośliny wciąż w ciemności. Można również porobić tutki papierowe lub pozakładać na rośliny jakiekolwiekbądź torebki i t. p.

Mniej więcej po 12—14 dniach, gdy kwiat wyłoni się ponad liście i osiągnie wysokość około 10—12 ctm., przenosimy je do ciepłego pokoju o temperaturze + 15° do + 18° R., jednocześnie udostępniając już roślinie i światło, i obficie ją wówczas podlewamy.

Gdy się już kwiaty rozwiną chociaż do połowy, bardzo dobrze będzie, jeżeli przeniesiemy je z powrotem do chłodnego pokoju, gdzie powinny stać w miejscu bardzo widnem, ponieważ kwiaty i liście tylko w chłodnej temperaturze nabierają właściwej sobie barwy i trwałości, jak również bardzo przedłużamy im okres kwitnienia.

W podobny sposób hoduje się tulipany. Tulipany potrzebują jednak cięższej ziemi, jak również powinny być hodowane w chłodniejszej temperaturze. Nie powinno się dawać tulipanom doniczek tak wysokich, jak hiacyntom. Powinny one być płytkie, wysokości około 10 ctm., w które sadzimy po 3—4 cebulki, a do większych doniczek można je sadzić po 5—6 sztuk razem.

Gdy już tulipany wytworzą pędy na 5—6 ctm. długie, wnosimy je wówczas do chłodnego i ciemnego pomieszczenia, a gdy po pewnym czasie już nieco podrosną, dajemy im temperaturę wyższą, lecz utrzymujemy rośliny jeszcze wciąż w ciemności; a gdy paczki kwiatowe już się dostatecznie wydłużą, wnosimy je do ciepła, udostępniając równocześnie i światło, a po rozwinięciu się kwiatów do połowy, przenosimy je z powrotem w chłodne i bardzo widne miejsce, gdzie się należycie zabarwiają.

Hodowla narcyzów prawie niczem się nie różni od zasadniczej hodowli hiacyntów i tulipanów, różnica polega na tem, żeby ich wcześniej nie wnosić do wyższej temperatury i nie dawać im światła prędzej, dopóki ich pędy nie osiągną przynajmniej 12—14 ctm. długości.

KRONIKA.

Ruch wyborczy. Ruch wyborczy zamiast wyjaśniać się, to z każdym dniem coraz bardziej się gmatwa. Wszyscyby chcieli zyskać jak najwięcej mandatów, to też targi zamiast doprowadzać do jakichś rezultatów, coraz więcej sytuację zaciemniają. W poprzednim numerze „Roli" pisaliśmy o sojuszu, jaki zawarła Narodowa Demokracja z Centrolewem w Małopolsce Wschodniej, według którego stronnictwa te miały tam wystawić wspólną listę. Na sojusz ten jednak nie zgodziła się Rada naczelna socjalistów. Jako powód podaje socjalistyczny „Robotnik" to, że rząd zwalcza sabotaż w Małopolsce Wschodniej, a Narodowa Demokracja nietylko przeciw temu nie występuje, ale owszem jest jeszcze za obostrzeniem środków zapobiegawczych przeciw podpalaczom. Na tępienie podpalaczy jednak socjaliści nie mogą się zgodzić. Na Pomorzu również sytuacja się nie wyjaśniła. Pomimo że społeczeństwo tamtejsze żąda wystawienia tam jednej listy polskiej, nie godzi się na to Narodowa Demokracja, jak również i Centrolew, w którego imieniu oświadczyć miał ks. Panaś, że idea walki z Niemcami, to nie jest idea, któraby mogła dać Polsce zwycięstwo. Natomiast lista państwowa Centrolewu już jest podobno gotowa. Zawiera ona 100 nazwisk. Na pierwszem miejscu figuruje Ignacy Daszyński (PPS), na drugiem Jan Dąbski (Str. chł.), na trzeciem Maks. Malinowski (Wyzwolenie), na czwartem Maciej Rataj (Piast), na piątem M. Niedziałkowski (PPS), na szóstem J. Jankowski (NPR prawica), na siódmem St. Wrona (Str. chł.) i t. d. Jak z tego widać, dotychczasowi posłowie zapewnili sobie najlepsze miejsca. Obóz rządowy również nie próżnuje. Odbywają się konferencje, na których mają być ustalone tak kandydatury na listach państwowych, jak i okręgowych. Za kandydaturami Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem oświadczają się na swoich zgromadzeniach rozmaite Związki i Stowarzyszenia, a ostatnio jeden z najpotężniejszych związków, to jest Związek polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych uchwalił całą siłą poprzeć zamierzenia Marszałka Piłsuskiego, a przy wyborach tylko tych kandydatów, którzy wystąpią pod jego sztandarem. W ubiegłym tygodniu do zwolenników Marszałka Piłsudskiego przybył wybitny poseł P. S. L. „Piast" p. Narcyz Potoczek, który wystąpił z tego stronnictwa, a jako powód podaje w odezwie, „że Marszałek Piłsudski jest bezsprzecznie panem sytuacji w Państwie, widzę więc jako jedyne dobre wyjście z obecnego położenia współpracę ludu wiejskiego z Jego Rządem dla obrony zagrożonych granic państwa, dla naprawy ustroju Rzeczypospolitej, dla utrwalenia ładu i porządku i podniesienia stanu gospodarczego ludu wiejsbiegc".

Powody aresztowania Korfantego. Jak podają gazety codzienne, były poseł Korfanty, należący do Chrześcijańskiej Demokracji, został aresztowany jako oskarżony o oszustwo na rzecz Banku śląskiego w sumie kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Kradzież kasy w Kobylance. Niewyśledzeni dotąd sprawcy dokonali włamania do urzędu pocztowego w Kobylance, pow. Gorlickiego. Włamywacze wywieźli na wózku żalazną ogniotrwałą kasę, wagi około 500 kg. na cmentarz, gdzie ją rozbili i skradli gotówką 1.380 zł. w banknotach 30 po 100 zł., 15 po 20 zł., reszta w drobniejszych banknotach i bilonie. Nadto skradli znaczki pocztowe na sumę 350 zł. Włamywacze zabrali również akta mobilizacyjne, znajdujące się w tej kasie, przekazy pocztowe, kartki i pocztowe adresy pomocnicze, znaczki oświatowe, jednak ilości ich dotychczas nie ustalono. O dokonanie powyższego włamania podejrzany jest Jan Dyląg, zawadowy przestępca z Libuszy oraz cygan Ołdycz z pow. grybowskiego.

Krwawe wesele. U jednego z gospodarzy w Drozdowicach obok Gródka Jagiellońskiego odbywało się wesele. W czasie uczty między gośćmi przyszło do sprzeczki, a następnie do bójki. Zakończyła się ona zabójstwem. Mianowicie sztyletem zabity został Andrzej Hawczar, liczący 24 lata, syn Michała. Sprawcą zabójstwa był Mikołaj Andryjiszyn, liczący 20 lat, syn Hryńka i Paraszki. Posterunek policyjny przeprowadził dochodzenia, poczem zabójcę aresztował.

Dwa morderstwa. Urząd śledczy policji państwowej we Lwowie zawiadomiono z Lubaczowa, że nieznany sprawca strzelił z karabinu przez okno do mieszkania Iwana Kościuka w Sochaniach ad Chrustno Stare, w powiecie lubaczowskim. Strzał ugodził żonę Kościuka, Parankę, która padła trupem na miejscu. — Również niejaki Hilary Krasy dokonał na polu w Daszycach, w powiecie przemyskim, zbrodni morderstwa na osobie Józefa Kłuczeńki, sługi dworskiego. Morderstwo dokonane zostało na tle zemsty osobistej. Sprawca po dokonaniu zbrodniczego czynu zbiegł.

Straszna zemsta porzuconej żony. W sądzie okręgowym w Sosnowcu rozegrała się straszna scena małżeńska. Do przechodzącego Jana Dunala podeszła jego żona Stanisława i oblała go kwasem solnym. Nieprzytomnego Dunala przeniesiono do szpitala, gdzie lekarz stwierdził utratę jednego oka i poważne uszkodzenie drugiego. Dunalowa dokonała swego czynu z zemsty za to, że mąż porzucił ją wraz z trojgiem dzieci.

Bandytyzm na Śląsku cieszyńskim. Z Białej donoszą: Napady bandyckie mnożą się na obszarze Śląska w sposób zastraszający, przyczem zastanawia spryt i bezczelność bandytów. Oto jeszcze jeden dowód: W ubiegłym tygodniu w nocy dwóch nieujętych dotąd bandytów napadło na plebanję w Porębie Górnej. Bandyci wdarli się przez okno do mieszkania ks. proboszcza Nowakowskiego i skradli futro, dubeltówkę, preejoza, bieliznę i gotówkę. Po dokonaniu rabunku, wychodząc najspokojniej przez ogród, napotkali tam gospodynię księdza, Janikową i strzelili do niej kilkakrotnie, na szczęście nieszkodliwie. Nie zatrzymywani przez nikogo, weszli do stajni, odpięli z uwięzi dwa konie i na nich pocwałowali drogą. Zarządzony pościg nie dał dotąd rezultatu.

Oryginalny pomysł oszusta. „Rób coś, zarobisz coś!" Racja — słowa popularnej pieśni głoszą jedną z najoczywistszych zasad życiowych. Ale jak? W jaki sposób? W tem właśnie sęk. Niebrak jednak oryginalnych pomysłów w tym względzie. O jednym takim pomyśle donoszą obecnie gazety warszawskie. Niejaki Karol Bentel, Lwowianin, którego losy zagnały do stolicy, wpadł na następujący pomysł: Oto nabył on na licytacji kilka par zniszczonych spodni i porozdzierał je w pewnych, zgóry upatrzonych miejscach na nogawkach. Każdego ranka kładł na siebie jedną z tak spreparowanych par spodni i zadawał sobie sam kilka bolesnych ukąszeń w nogę, poczem wchodził na podwórze jakiegoś uprzednio upatrzonego domu, gdzie znajdował się pies bez kagańca, i wszczynał tam ogromny gwałt, udając ukąszonego przez psa. Koniec tego rodzaju wypraw był taki, że Bogu ducha winien piesek dostawał w skórę, a pan Karolek otrzymywał sowite wynagrodzenie za zadaną ranę i podarte spodnie. — Pewnego dnia jednak „trafiła kosa na kamień". Jeden z właścicieli psów zwąchał pismo nosem i zaskarżył przemyślnego Karolka do sądu. W rezultacie za oskarżanie niewinnych piesków i wymuszanie grubszych nieraz sum od ich właścicieli Bentel posiedzi rok w więzieniu.

Wesoła sekta. Oryginalną — conajmniej — sektę założyła obecnie w Debreczynie na Węgrzech pewna wdowa. Wedle jej nauki, do królestwa niebieskiego wejdą tylko weseli, a więc śmiejący się. Jest więc przykazaniem śmiać się stale, choćby i bez powodu... Sektę śmiejących się wzięła już podobno w swą opiekę policja.

Napad na listonosza w Bytomiu. Z Bytomia donoszą, że we środę w południe dwu młodych ludzi napadło w bramie jednego z domów na listonosza, mającego przy sobie większą ilość pieniędzy. Sprawcy powalili go na ziemię i wyrwali torbę z gotówką. Napadnięty począł wołać o pomoc. Przechodnie pośpieszyli za złoczyńcami, którzy oddali strzały do ścigających. Jeden z przechodniów odniósł rany. Pomimo to zdołano napastników ująć i oddać w ręce policji.

Tregedja myśliwska. W Stein na Dolnym Śląsku polował baron Koppy z żoną na kuropatwy. Wskutek jakiegoś wypadku strzelba Koppyego wypaliła i cały nabój trafił jego żonę, która przed nim szła. — Pani Koppy padła trupem. Widząc to baron napisał na kartce krótkie rozporządzenie ostatniej woli i zastrzelił się z rewolweru.

Piętnastoletnia trucicielka. Djabelski zamach na rodzinę swoich chlebodawców uplanowała młoda piętnastoletnia dziewczyna, służąca Katarzyna Kolbeck, zajęta u właściciela gospody w Ecking. Dziewczyna dopuściła się w domu swego chlebodawcy drobnych kradzieży pieniędzy i obawiała się odkrycia kradzieży. — Przed trzema tygodniami zachorowała najpierw żona właściciela gospody, potem sam właściciel, jak również teściowa, bawiąca u małżeństwa w gościnie. Lekarze nie mogli zbadać przyczyny choroby. Przed kilkoma dniami wyszło na jaw, że dziewczyna zatrzymywała dla siebie drobne kwoty, które otrzymywała na zapłacenie podatków, rachunków za piwo i na inne cele. — Katarzynę Kolbeck poddano przesłuchaniu. W ogniu pytań krzyżowych przyznała się do drobnych kradzieży i wyznała, że od kilku tygodni truła systematycznie i planowo chlebodawcę i jego rodzinę. Dziewczyna wlewała po drodze do potraw, które niosła z kuchni do stołu chlebodawcy, kwas solny. Systematyczne zatrucie doprowadziły wkońcu do poważnej choroby rodziny właściciela gospody. Żona i matka właściciela gospody doznały ciężkich obrażeń jelit, które grożą poważnemi następstwami na całe życie. Dziewczynę aresztowano i oddano sądowi.

Samobójstwo z lenistwa. Niechęć do pracy wśród młodego pokolenia jest objawem niemal codziennym, a niepokojącym. Obserwuje się go nietylko w sferach inteligentnych, ale także wśród proletarjatu. Szczególnie zatrważający jest ten objaw wśród dziewcząt, a do jakich wyników doprowadza ta niechęć do pracy, o tem poucza wypadek, zanotowany ostatnio przez prasę berlińską. 17 letnia mieszkanka Berlina Gertruda Munchekoska, była córką robotnicy. Ojciec jej żył w separacji z matką i wskutek tego cały ciężar wychowania jej i brata spadł na biedną robotnicę. Gertruda od wczesnego dzieciństwa okazywała złe skłonności. Gdy skończyła lat 12, matka nie mając środków na życie, oddała ją do przytułku dla dzieci. Tu pozostała ona parę lat aż do chwili, gdy zakład wyrobił jej posadę w domu pewnego proboszcza w Nadrenji. Gertruda jednak nudziła się w wiejskiem otoczeniu, tęskniła do wielkiego miasta i jego uciech, nienawidziła zaś wszelkiej pracy. Pewnego dnia uciekła od proboszcza. Matka prosiła ją, by powróciła do pracy na wsi, a gdy Gertruda nie chciała o tem słyszeć, wyrobiła jej posadę w fabryce. Ale dziewczyna nie chciała pójść pracować i gdy zjawiła się u niej siostra z zakładu i kazała jej wybierać: powrót do zakładu, lub pójście do pracy, dziewczyna pobiegła do okna i rzuciła się z trzeciego piętra. Wolała umrzeć, niż pracować.

Zgon ks. Leopolda bawarskiego. W Monachjum zmarł ks. Leopold bawarski, brat b. króla bawarskiego, przeżywszy lat 85. Ks. Leopold w wojnie światowej dowodził częścią armji niemieckiej na froncie wschodnim. Po odwołaniu Hindenburga do głównej kwatery objął dowództwo naczelne nad całą armją niemiecką, operującą na froncie wschodnim.

Walka z niedźwiedziem. W manheimskim zwierzyńcu niedźwiedź poszarpał dozorcę, który czyszcząc zimową klatkę, nie zamknął wskutek przeoczenia przejścia do klatki letniej, zajmowanej przez zwierzę. Niedźwiedź, wdarłszy się do pomieszczenia, w którem znajdował się dozorca, rzucił się na niego i jednem uderzeniem łapy powalił go na ziemię, wyrywając mu oko i rozcinając mu skroń. Przeraźliwy krzyk napadniętego zaalarmował grupę dozorców, którzy usiłowali niedźwiedzia odpędzić. Oddział pogotowia policyjnego, zawiadomiony o wypadku, zjawił się na miejscu i podjął próbę powalenia zwierzęcia celnemi strzałami. — Niedźwiedź z roztrzaskaną prawą łapą zbiegł do ogrodu, gdzie został wreszcie dobity licznemi strzałami karabinowemi. W żołądku niedźwiedzia znaleziono część ubrania dozorcy. Dozorca był tak silnie poszarpany, że w kilka godzin po przywiezieniu do szpitala zmarł wskutek odniesionych ran.

Widmo głodu w Rosji. Wedle wiadomości z Kowna władze sowieckie liczą się z nową klęską żywnościową w Rosji. Mianowicie dotychczasowe zbiory zboża są zupełna niewystarczające. W sierpniu dostarczyła wieś jedynie 64 proc. żądanych produktów, we wrześniu zaś tylko 47 proc. Ponadto wedle obliczeń sowieckich przestrzeń oddana pod uprawę w roku bieżącym jest znacznie mniejsza niż w roku ubiegłym. Projektowane są też nowe wyprawy karne na wieś celem dokonania rekwizycyj potrzebnych miastom zapasów.

Tępienie ludzi w Rosji. Według oficjalnych danych, od 1 stycznia b. r, do 25 września na mocy wyroków sądowych i decyzyj G. P. U. na terenie Rosji sowieckiej rozstrzelano za „kontrrewolucję, sabotaż i złośliwą spekulację“ 547 osób. Statystyka za poszczególne miesiące przedstawia się następująco; w styczniu rozstrzelano 45 osób, w lutym 60, w marcu 66, w kwietniu 53, w maju 44, w czerwcu 59, w lipcu 12, w sierpniu 107 i za 25 dni września 100 osób. Cyfry te nie obejmują rozstrzelań, wykonanych przez okręgowe G. P. U. za przestępstwa „mniejszej wagi“.

Pieniądze papieskie. Po 60 latach zgórą Watykan będzie miał własne pieniądze. Mennica włoska pracuje od kilku miesięcy nad zamówieniem władz watykańskich nad przygotowaniem nowych monet. — Układ monetarny, zawarty z Włochami, przewiduje puszczenie w obieg jednego miljona lirów na rok w ciągu pierwszych 5 lat, 800.000 lirów rocznie w ciągu następnych lat. Na cyfrę tę składać się będzie: 750.000 lirów srebrnych, 236.000 lirów w monetach niklowych i 14.000 lirów w monetach bronzowych. Żadne ograniczenia nie są przewidywane w stosunku do ilości monet złotych. Jeżeli chodzi o stosunek ilości monet i ilości obywateli, to Watykan będzie miał największy procent, albowiem przypada około 2.500 lirów na jednego mieszkańca, podczas gdy we Włoszech np. nie dochodzi do 47 lirów na mieszkańca.

Królowa tańczy z lokajami. W tych dniach odbył się na zamku Balmoral, w Szkocji, doroczny, tradycyjny bal, wydawany przez królestwo angielskie dla

służby dworskiej. Jest to zwyczaj prastary, któremu monarchowie angielscy dotychczas pozostawali wierni. Jak wiadomo, królowa Mary jest przeciwniczką stanowczą tańców jazzbandowych, i w tym więc roku tańczono tylko kadryle, walce i tańce szkockie. Zaproszonych gości nie obowiązuje ceremonjał dworski, gdy więc jedni przybyli we frakach nieposzlakowanego kroju lub smokingach, to inni znów w skromnych surdutach lub marynarkach odświętnych. Król Jerzy wraz z małżonką uczestniczył, po przerwie dwuletniej, wywołanej chorobą, znów w tej zabawie, a królowa Mary tańczyła ochoczo z kamerdynerami i lokajami. Synowie zaś królewcy obtańcowywali gorliwie panny służebne.

Szkoła defraudantów. W Paryżu znajduje się notarjusz nazwiskiem Girardin. Miał on najlepszą kancelarję notarjalną, bogatą klientelę i zaufanego buchaltera i kasjera, który od 25 lat był mężem zaufania swego szefa. Pewnego dnia zadźwięczał w kancelarji telefon: „Hallo! Tutaj komisarjat policji z placu Giełdy. Pański buchalter zgłosił się do nas i prosił o aresztowanie go, ponieważ zdefraudował panu 16 miljonów! Niech się pan pofatyguje do komisarjatu!" Notarjusz, usłyszawszy to, sądził, że buchalter Lasternas zwarjował. Ale gdy przyszedł do komisarjatu, zrozumiał o co chodzi. Lasternas, perła jego kancelarji, uosobienie uczciwości i punktualności, mówił spokojnie i rozumnie: „Od 20 lat fałszowałem pańskie rachunki. Zdefraudowana suma wynosi 16,455.678 franków i 45 centimów. Jestem pedantem i notowałem pilnie, ile ukradłem. — Dlatego mogę się wyliczyć z kradzieży do ostatniego centima". Zeznanie to wstrząsnęło do głębi Girardinem. Ale buchalter zapewnił go, że jeśli nawet ukradł 16 miljonów, to zrobił to w sposób tak doskonały, że nikt tego nie zauważy. Buchalterja jego prowadzona była zawsze wzorowo. Może się nawet pochwalić, że jego buchalteryjne „tryki" są jedyne w całym świecie.

— Ale dlaczego kradł pan? — zapytał komisarz. Co pan zrobił z pieniądzmi?

— Straciłem je na wyścigach, — odparł Lasternas.

To oświadczenie Lasternasa dowiodło, że jest on istotnie człowiekiem sprytnym. Wszyscy bowiem defraudanci, którzy chcą wydobyć się z kłopotu bez trudności, oświadczają spokojnie, że przegrali pieniądze w totalizatora. Tylko znajomi wiedzą, gdzie się podziały pieniądze Lasternasa. Przepuścił je z przyjaciółkami. Ale o tem nie wie nic jego żona, która wierzy w niewinność męża i z niecierpliwością czeka na wypuszczenie go z więzienia. Potrwa to jednak jeszcze długo. Tymczasem Lasternas przygotowuje się w więzieniu, jak twierdzą żartobliwie gazety, do założenia nowej szkoły: szkoły defraudantów. Zdał już egzamin i prowadzić ją będzie niewątpliwie znakomicie.

Z teatru do klasztoru. Niezwykłą sensację wywołała w Paryżu wiadomość, że znana, młoda i pełna urody artystka teatralna panna Iwonna Hautin, wstąpiła do klasztoru w zamiarze wdziania szat zakonnych. Panna Hautin była artystką od wielu lat i czynu swego dokonała zupełnie niespodziewanie. Jest to już druga artystka francuska, która w ostatnich czasach wstąpiła do klasztoru. Pierwszą była znana artystka dramatyczna Ewa Lavaliere. Panna Hautin poszła w jej ślady. Krok ten zaskoczył wszystkich, mimo, że panna Hautin wyrażała niejednokrotnie wobec znajomych chęć opuszczenia teatru dla klasztoru. Nikt nie przypuszczał, że postanowienie panny Hautin jest tak silne. Jeszcze niedawno grała w sztuce „Amoureuse", a w parę dni potem zgłosiła administratorowi teatru prośbę o zwolnienie jej z posady. W dwa dni później była już w klasztorze. Panna Hautin była artystką znaną, lubianą i cenioną. Była jednak zamknięta w sobie i skłonna do mistycyzmu. Niechęć do życia i pragnienie samotności rosło w niej z dnia na dzień. Odwiedzała bardzo często instytucje religijne i wędrowała po zakładach dobroczynności i miłosierdzia na przedmieściach Paryża. Jeździła również bardzo często do Lourdes, skąd wracała cała przepojona duchem religijnym. Onegdaj panna Hautin wyraziła w teatrze chęć wycofania się ze sceny, a otrzymawszy zwolnienie, opuściła Paryż i pojechała do Lourdes, gdzie przygotowuje się w odosobnieniu do przyjęcia szaty zakonnicy.

Wybuch prochowni. W Mondon koło Nancy wyleciała w powietrze wielka francuska prochownia zawierająca — wedle urzędowych danych — 27.000 granatów i czterysta skrzyń z nabojami do karabinów maszynowych. Wybuch nastąpił o północy, ponieważ zaś prochownia położona była w środku lasu nie spowodował dalszych szkód. Wedle przypuszczeń był on dziełem komunistycznych sabotażystów.

Drakoński wyrok. Jednym z dziwolągów ustawodawstwa amerykańskiego jest przepis, umożliwiający skazanie nieletniego przestępcy na dożywotnie więzienie. Ostatnio właśnie wyrok taki wydany został przez sąd w Los Angelos w sprawie o utopienie 3-letniego Jerzego Ellisa przez 8-letniego Laverne Mc Donalda. — Oskarżony tłumaczył się, że trzymał Jerzego w wodzie, by przekonać się, jak ten długo pod wodą wytrzyma. Oczywiście trzymał go zbyt długo. Sędzia — jak podają pisma amerykańskie — wydał wyrok, skazujący chłopca na dożywocie „po porozumieniu się z psychiatrami, lekarzami i rodzicami chłopca". Jest to wyrok wprost barbarzyński, gdyż chłopczyk ów dopuścił się owego strasznego czynu z głupoty, którą należałoby uleczyć, a nie zamykać biedaka na całe życie do więzienia.

Z ostatniej chwili.

Straszna katastrofa łotnicza sterowca angielskiego. W numerze 38 »Roli« podaliśmy na stronie 5 podobiznę sterowca amerykańskiego i zaznaczyliśmy, że takie sterowce posiada również Anglja. Otóż podobny sterowiec angielski pod nazwą »R. 101« wyruszył w sobotę z Londynu do Indyj Wschodnich, **zabierając z sobą 58 osób** pasażerów i załogi. Około godziny 2 nad ranem, kiedy sterowiec znajdował się nad miejscowością Allone o 80 kilometrów od Paryża, z powodu silnego wiatru kazał obniżyć lot. Prawdopodobnie wskutek niskiego lotu sterowiec uderzył o drzewo, wskutek czego nastąpiła eksplozja. W tej chwili **statek napowietrzny stanął w płomieniach, w których zginęli wszyscy pasażerowie, a między nimi angielski minister lotnictwa** lord Thomson. Zostali oni tak zwęgleni, że niepodobna ich zupełnie rozpoznać. 6 osób z załogi zostało ciężko rannych, a tylko dwóch mechaników wyszło z tej olbrzymiej katastrofy bez najmniejszego uszkodzenia. Katastrofa zaskoczyła podróżnych śpiących, a tylko kilku z nich obudziło się przed śmiercią i ci powyskakiwali w pobliżu ziemi z płonącego olbrzyma i **biegli po kilkanaście kroków, jak płonące pochodnie,** poczem popadali nieżywi. Katastrofa ta wywarła nietylko w Anglji, ale w całym świecie olbrzymie wrażenie, gdyż jest to największa katastrofa lotnicza, jaka kiedykolwiek się przydarzyła.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

RZECZY CIEKAWE.

Manna.

Biblja wspomina, że żydzi, po opuszczeniu Egiptu, przez dłuższy okres czasu żywili się manną, którą zbierali na pustyni. Czem jest manna?

Sprawa ta została już dostatecznie, zdaje się wyświetlona. W roku 1926 wyprawili się na półwysep Synai dwaj uczeni, dr F. S. Bodenheimer oraz dr O. Theodor z uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie. Stwierdzili oni, że owa niebieska manna nie jest prawdopodobnie niczem innem, jak słodką wydzieliną owadów (pluskwiaków z rodziny coccidae), którą w innych krajach znamy pod nazwą „rosy miodnej". Dwa gatunki tych pluskwiaków, żyjące na krzewach tarix, produkują mannę, przyczem jeden gatunek przeważa w dolinach, a drugi w górach.

Z tylnej części ciała tych „mszyc" wydobywają się kropelki płynu, wielkości łebka od szpilki, zupełnie przeźroczyste i lepkie. Pod wpływem suchego klimatu pustynnego półwyspu Synai wydzieliny te bardzo prędko się zestalają i pokrywają gałęzie białawemi ziarneczkami. Smak tych ziarneczek jest słodkawy.

Najdogodniej jest zbierać mannę nad ranem. W ciągu dnia bowiem następuje wydzielanie płynu, który zwykle dopiero przy nocnym chłodzie krystalizuje się, a rankiem niby śnieżna powłoka pokrywa gałęzie tamarysków i ziemię. Czas zbiorów manny obejmuje rokrocznie jeden do dwóch miesięcy, przyczem „sezon" zwykle rozpoczyna się mniej więcej w połowie maja. W pełni sezonu zbieracz manny może zebrać około dwóch kilo manny dziennie. Amatorami manny są Beduini, którzy niezwykły ten produkt pluskwiaków zjadają wprost, względnie używają go do słodzenia napojów.

Poważnemi konkurentami Arabów przy spożywaniu manny są mrówki, które niezwykle pracowicie zabierają się codziennie rano do zbioru manny. W całej tej zwierzęcej transakcji pluskwiakowo-mrówczanej jest jednak jeszcze zainteresowany ktoś trzeci, mianowicie pewien gatunek dużych żółto-brunatnych pająków. Pająki te bynajmniej nie są amatorami manny, zato uważają za specjalny przysmak owe delektujące się manną mrówki. Wszędzie więc, gdzie pluskwiaki produkują mannę, stanowiącą doskonałą przynętę mrówek, zauważyć można subtelne sieci pajęcze, grożące mrówkom śmiercią i pożarciem przez niezwykłych rozbójników.

Jak widać, biblijna manna jest głównym czynnikiem skomplikowanego wypadku współżycia kilku gatunków zwierzęcych.

Ludzie leśni w tajgach Sybiru.

Na północ od Władywostoku, niedaleko od brzegów morza Japońskiego, rozciągają się na Syberji olbrzymie przestrzenie lasów dziewiczych — t. zw. „tajg". Wysłana w te strony ekspedycja filmowo-naukowa, składająca się z Rosjan i Amerykanów, odkryła w głębi niezbadanych tajg nieznane dotychczas plemię ludzi leśnych, nadających sobie nazwę „Ude".

Ekspedycja poczyniła szereg zdjęć filmowych, unaoczniając życie, sposób bytowania, obyczaje ludu Ude, oraz zanotowała w licznych zapiskach obserwacje, dotyczące i tajemniczego plemienia.

„Ude" mieszkają i żyją rodzinnie. Każda rodzina dzieli wszystko między sobą; prace domowe spełniają tylko kobiety, mężczyźni zajmują się rybołówstwem i polowaniem. Chaty, w których mieszkają, sklecone są z kory drzewnej. Głównem pożywieniem „Ude" jest pewien gatunek ryby zwanej „jukola".

„Ude" odznaczają się łagodnemi obyczajami, odnoszą się ufnie i przyjaźnie do obcych.

Dużym wpływem cieszą się wśród ludu „Ude" szamani-czarownicy. Wyprawa na połów ryb lub w głąb lasów, na polowanie, odbywa się dopiero po uroczystym obrzędzie zaklinania dobrych i złych duchów przez szamana, czemu towarzyszą zbiorowe tańce.

Największem wydarzeniem w życiu tego, liczącego około 1½ tysiąca dusz, ludu, jest polowanie z oszczepem na niedźwiedzia. Według wierzeń „Ude" w niedźwiedziu żyją duchy przodków. Po zabiciu niedźwiedzia odbywa się wielka uczta, w której biorą udział wszyscy myśliwi. Wśród zaklęć szamana i tańców zostaje spożyty łeb niedźwiedzia — „dom, w którym mieszka wielki duch wielkiego przodka".

Życie i obyczaje rodzinne „Ude" odznaczają się nagół prostotą. Dzieci zaprawia się już od wczesnego wieku do walki z surową przyrodą. Siedmioletni chłopcy towarzyszą ojcom i starszym braciom na polowaniach i przy połowie ryb.

Mydło ze szczurów.

Jak donosi moskiewska „Prawda", w sowieckiej Rosji jest tak wielki brak tłuszczów zwierzęcych — z powodu kolektywizacji wybito mnóstwo bydła, — że rząd postanowił wyrabiać mydło ze szczurów. — „Prawda" przy tej okazji doradza, czyby nie można wyrabiać mydła także z tłuszczów psów i kotów.

Konkurs „Roli".

Chcąc zachęcić naszych Czytelników do popróbowania swych sił na polu literackiem, ogłaszamy niniejszem konkurs na utwór prozą o objętości nie dłuższej niż jedna stronnica druku w „Roli".

Warunki konkursu:

1. Utwór musi być własnego pomysłu, nigdzie dotychczas nie drukowany.
2. Może to być artykuł poważny, powiastka, legenda, bajka, humoreska i t. p.
3. Musi być napisany wyraźnie i czytelnie po jednej stronie papieru.
4. Nie może przekraczać rozmiarami jednej stronnicy druku w „Roli".
5. Pisać należy na półarkuszach papieru, lub przynajmniej na ćwiartkach. Utwory pisane na mniejszych świstkach papieru nie będą brane pod uwagę.
6. Utworów wierszem na konkurs nie przyjmujemy.
7. Na utworze należy zaznaczyć: Na konkurs.
8. Termin nadsyłania utworów wyznaczamy do dnia 1 grudnia b. r. (Można przesyłać i zaraz, ale nie później, jak do 1 grudnia b. r.).

Za najlepsze utwory przeznaczamy na pamiątkę dla autorów nadesłanych prac książki powieściowe.

Jeden autor może przesłać i kilka prac na konkurs, otrzymać może jednak tylko jedną książkę, choćby i kilka utworów było wyróżnionych.

Ogłaszając niniejszy konkurs, mamy na celu, jak to zaznaczyliśmy, zachęcić naszych Czytelników do

popróbowania swych sił na polu literackiem. Niech piszą ci, których prace były już drukowane, ale niech próbują i ci, którzy jeszcze nic nigdy nie drukowali. Każdą pracę, napisaną czytelnie i wyraźnie, przeczytamy z uwagą, nie zdradzając nikomu nazwiska tych, którym ta próba się nie uda. Natomiast w ocenie wytkniemy bezimiennie błędy, aby wiedzieli na przyszłość, jak należy pisać, aby rzecz nadawała się do druku.

A więc do pracy... czekamy na obfity plon.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Tadeusz Wadowski** w K.: „Tragiczne wesele" wydrukujemy w jednym z najbliższych numerów. — **L. G. w Klecku:** Nowelki nie zamieścimy. — **Rom-Ort:** Treść nadesłanej nam nowelki nie umotywowana. Że Władek z Irenką kochali się, to bardzo ładnie, ale dlaczego ją później bił? Jeżeli zasługiwała na to, to niema jej co tak bardzo żałować, a jeżeli nie, to trzeba powiedzieć, dlaczego się tak znęcał nad nią. Czytelnik tego wszystkiego się nie domyśli tak, jak myśmy się nie domyślili. Wierszyki słabe. Przecież nie można tak pisać: „Powiedz, czy kocha cię kto? I oddałby życie za tobą". Nie mówi się bowiem za tobą, tylko za ciebie. „Zapomnienie" również nie jest poezją. Albo wiersz: „Czemuż to". Jakżeż można tak pisać: „Czmuż to ludzie nie kontent z życia". Ludzie liczba mnoga, a nie kontent pojedyncza. Tak łączyć nie można, boby to tak samo wyglądało jakgdybyśmy powiedzieli: „Psy biegnie, ptaki lata, konie jedzie itp., a toby było kaleczenie języka. — **Tadeusz Frączek** w R.: Szarady zamieścimy. — **Henryk Biłka-Głębicki** w S.: A widzi Pan, że teraz jest znacznie lepiej, choć jeszcze i tak rytm nieszczególny. — **Franciszek Urbanik** w K.: Konkurs, który nam Pan projektuje, ogłaszamy w dzisiejszym numerze „Roli". Dobrzeby było podobizny wyróżnionych autorów umieścić w „Roli", ale to kosztuje i nie wiem, czy się Pan Kowalczyk da naciągnąć na taki wydatek, zwłaszcza, że i on przed końcem roku bardzo bokami robi. Będę próbował. „Żałosna msza jesieni" dobre, natomiast „Bluźnierstwo" psuje wyrażenie: „rwie powiędłe już liście i je krwi", to krwi możnaby uważać, jako wolność poetycką, ale w tym wypadku nie jest to już wolność tylko swawola, gdyż brzmi nieprzyjemnie dla ucha. — **El-jot** w K.: Wierszyk literacko dobry, ale dla „Roli" za trudny — **Maryśka z Kamionki:** „Stolarz" przyszedł, nie zdążyłem go jednak przeczytać przed zamknięciem numeru. — **„Serce pustyni":** Na praktykę drukarską wogóle teraz nie przyjmują, a gdyby nawet przyjmowali, to głuchego nie przyjęliby. Najodpowiedniejsze byłoby może stolarstwo lub krawiectwo. Zresztą niech się Pan zwróci z zapytaniem do Zakładu głuchoniemych we Lwowie, a tam może udzielą jakiejś rady. — **Jan Pelczar** w W. S.: Artykuł zamieścimy. Za pozdrowienia serdecznie dziękujemy. Cześć! — **Jan Sowa** w P.: Rocznik „Roli" z roku 1928 może Pan nabyć. Mamy jeszcze kilkanaście w zapasie. **K. Majko i M. Aksamit** w J. K.: Prenumeratę na IV kwartał 200 lei otrzymaliśmy. — **Franciszek Macioł** w N. S.: Wierszyk dobry, o ile miejsce pozwoli, będziemy starali się go zamieścić.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Żak z I.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Utwór poetycki.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto we Wsch. Małop.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część maszyny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Winda inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Król polski wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ubogi inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Taniec.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zaimek.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj w Europie wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Rosji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kowal posiada.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Sprzęt domowy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Uczta wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Materja.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Rosji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzchność w l. mn.

Litery w pierwszym rzędzie czytane z góry na dół dadzą rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

2. Szarady.

(Alfons Czader z S. W.).

I.

Często drugie trzecie ma biedny kaleka,
Druga pierwsza znana jest to w Polsce rzeka,
Wisłę za Krakowem bogaci w swe wody,
Całe, to zwierzęta — zgadnij stary młody!

II.

(Ułożył Piotr Glica z S. G.).

Część drugie wstecz trzecie ryba się nazywa,
Pierwsze zaś i czwarte też na ryby bywa,
Trzecie część drugie wciąż w Afryce płynie,
A pierwsze pół trzecie to w naszej krainie.
Drugie i czwarte jest ozdobą głowy,
Pierwsze trzecie w zimie używa myśliwy [na łowy.
Całość to wam mówię szczerze i otwarcie
Szukajcie nad morzem Europy karcie.

III.

Przez pierwsze czwarte jedziesz do całości,
Które jest położone w górskiej miejscowości,
Pierwsze drugie stare imię żeńskie,
Drugie zaś i czwarte miasto będzie polskie,
Drugie część trzecie także wiedzieć warte,
Było mieszkaniem część trzecie i czwarte.
Całość w górach leży jak wyżej wspom- [niałem,
W państwie nowo utworzonem po wojnie [powstałem.

3. Logogryf.

(Ułożył Adam Galer z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Modus w jęz. polskim
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto w Europie
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Opłacony w jęz. obc.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto w Afryce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Przymiotnik.

Początkowe litery czytane z góry na dół, utworzą imię króla polskiego, końcowe zaś z góry na dół jego nazwisko.

4. Kalambury.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

I.

Setki szczurów, bardzo grubych,
Pociąga Rosję do zguby.

II.

Pan Jacek zabawy żegna,
Trapi go choroba jedna.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 17 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 39 „Roli": 1. Logogryf: Antoni Bassara. Zagadki: I. Cieląt 20, gęsi 15, kaczek 15. II. Równego sobie. III. Baron. IV. Piłka. 3. Kalambury: I. Skrzypce. II. Rola. III. Stalin. 4. Układanki: Tytus, Paweł, Symeon, Pankracy, Paschalis, Leonard.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Franciszek Kawczak z O., Jan Gara z W.

Nagrody otrzymają pp.: Franciszek Kawczak i Jan Gara.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Prosto od pachciarza.

— Powiedz mi mój kochany — zapytał pastucha spragniony myśliwy dochodzący do dworu — czy dostanie tu mleka od krowy?

— E! gdzietam proszę pana — odpowiedział pastuch — jest ci mleko, ale jeno prosto od pachciarza.

Złośliwy kupiec.

Pewien jegomość targował czapkę sobolową u czapnika i gdy usłyszał, że kosztuje 100 złotych, zawołał:

— Ho, ho! Jabym za takie pieniądze tęgiego wieprza mógł kupić.

— To nosże pan sobie wieprza na głowie — odpowiedział czapnik.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 3 października b. r.

Pszenica	26·00—26·50	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto	17·50—18·00	Ziemniaki stoł.	6·00—6·50
Owies	21·00—21·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	20·00—20·50	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	33·00—33·50
Groch zwyk.	34·00—36·00	Mąka pszen.	56·00—57·00
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby pszen.	12·00—13·50
Łubin żółty	29·00—30·00	Otręby żytnie	10·50—11·00
Koniczpastew.	13·00—14·00	Mąka czerw.	15·00—16·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 3 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 1·00 do 1·36 zł.	Jałownik	od 1·00 do 1·36 zł.
Woły	od 1·01 do 1·42 zł.	Cielęta	od 1·12 do 2·30 zł.
Krowy	od 0·80 do 1·28 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizne	1·80 do 2·25 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·00 do 2.60



Tylko do kieszeni.

— Słuchaj, Mosiek, czy masz sumienie?

— Jak ja mogę nie mieć sumienia?

— A jednak zdzierasz 20% od sta na miesiąc.

— No, to przecież nie idzie do sumienia, tylko do kieszeni.



Najpotrzebniejsze książki dla każdego sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 3 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 3 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

90.000 ludzi

jest w Polsce psychicznie chorych a setki tysięcy nerwowych, zdrowie całego społeczeństwa łatwo już w podstawach swych może być zagrożone, przeto każdy inteligentny i dbały o swą rodzinę ojciec, każdy wychowawca, a przedewszystkiem każdy kapłan, każdy wreszcie działacz społeczny, każdy zdrowy i chory powinien poznać się z cyklem książek **prof. Emila Wyrobka** p. t.

Z OTCHŁANI CHORÓB, NĘDZY I UPADKU

ponieważ książki te poruszają najżywotniejsze zagadnienia, tyczące się zdrowia społeczeństwa i jednostki, ponieważ w nich zawarte są najlepsze rady i wskazówki z zakresu higjeny seksualnej i lecznictwa.

1) **Alkoholizm i prostytucja,** obłęd opilczy upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Cena 4.— zł.

2) **Choroby nerwowe i umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustrowane. Cena 4.— zł.

3) **NOWOŚĆ „Choroby Weneryczne" NOWOŚĆ** ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, **wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena wielka księga Zł. 6.—.**

Zawiadamia P. T. Publiczność, że jej nakładem wyszły z druku, oddawna pożądane cztery sztuki teatralne z portretem popularnego autora **Kazimierza Majeranowskiego**, a mianowicie:

1) **„Muchy Kleparskie"**, wodewil ze śpiewami, — kupletami, tańcami i „weselem krakowskiem" w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego, — cena 4 złote.

2) **„Obywatelka z Krowodrzy"**, wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach z muzyką, Józefa Maleczka, — cena 4 złote.

3) **„Gdzie djabeł nie może"** czyli **„Nasze sługi"**, wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnute na tle życia kolejarzy, w pięciu aktach z muzyką Kazimierza Emskiego — cena 4 złote.

4) **„Zmory"** sztuka ludowa, ze śpiewami, kupletami i tańcami, w czterech aktach z muzyką Kazimierza Emskiego, nadająca się dla teatrów włościańskich — cena 4 złote.

Zbiór powyższych sztuk teatralnych ukazał się dzięki temu, iż z wielu stron domagano się wydania prac popularnego autora Kazimierza Majeranowskiego, nazywanego przez ogół Krakowian, **„Krakowskim wodewilistą!"**

Równocześnie księgarnia „Wiedza i Sztuka" sprzedaje wodewile Konst. Krumłowskiego: „Królowa przedmieścia" z muzyką Powiadowskiego w 5 aktach — cena zł. 2.—. „Przewodnik tatrzański" szt. w 4 aktach z muzyką Tetarzyka 2.— zł. „Białe fartuszki" wodewil w 4-ch aktach z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „Śluby rybackie" — („Śluby Dębnickie") — wodewil w 4-ch aktach z muzyką Górzyńskiego z ilustracjami 2.— złote. „Zbiór komedyjek" (6) Król śpi — świat się pali — Pan Kasper i panna Monika — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach — razem 0.80 zł.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI. 1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, Zł. 2.—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych wierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszania przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.

3) **Wzornik do pisania listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne temata i zagadnienia aktualne. Str. 128, cena 1.20.

GRZECHY MŁODOŚCI. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił. Zł. 1.80.

ROŚCISZEWSKI M. Tajemnicze siły w miłości dla Pań i Panów. Cena Zł. 1.80.

PR. SZMURŁO: „Sen, jego symbolika i nadświadomość". Sny prorocze. Jasnowidzenie we śnie. Sny pod wpływem narkotyków Lunatyzm. Letarg. Wspomnienia z poprzednich bytów. Spotęgowanie zdolności Przypomnienie zapomnianego. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci". Życie pozagrobowe, siedm rozdziałów. Zł. 1.50.

P. SZMURŁO: „Świat nadzmysłowy i metoda jego badania". Zdolności nadnormalne. Zł. 1.—.

DR. WERNER: „Masaż". Leczenie wszelkich chorób zapomocą mięsienia. Z 14-ma ilustracjami. Zł. 1.50.

ORLEANUS: „Spowiedź onanisty". W szponach nałogu. Wzruszające opowiadanie. Zł. 1.—.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KUTZ PR. Czy Nagość jest Grzechem i co to jest Całus Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. M. ROSEN: „Życie seksualne a choroby weneryczne". Syfilis, paraliż postępowy. Zł. 1.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST. PROF. Życie i miłostki Imperatorowej Katarzyny II. Jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

„PRAWDZIWY OGNISTY SMOK". Zł. 3.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

FR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic". — Spirytyzm. Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

JULJUSZ VERNE. W płomieniach indyjskiego buntu. Ilustrowane, powieść podróżnicza. 2 tomy. Zł. 5.—.

JEZIORSKI WŁ. Wielki Śpiewnik Żołnierski z nutami, w opr. Zł. 1.20.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami Zł. 5.—.

KEHREN FR. DR MED. W cztery oczy szkoła miłości małżeńskiej, ilustrowane Zł. 7.—.

ROSENBLUM DR. Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki. Zł. 0.60.

SURBLED DR. Sekretne sposoby małżeńskie. Z. 0.60.

ZAWADZKI A. Polski Sekretarz dla wszystkich. Zł. 1.50.

Brewiarzyk Kabaretowy. Deklamacje humorystyczne monologi i dyalogi. Zł. 1.30. Najnowsze tajemnice i zagadnienia Czarnej Magji: Hypnotyzm, Spirytyzm i Magnetyzm. Zł. 3.—. Najnowszy flirt salonowy. Tajemna rozmowa kwiatów Zł. 0.50. — Śpiewnik miłosny 0.80. Starodawne śpiewki wiejskie Zł. 0.60. — Zbiór pieśni patrjotycznych i narodowych. Zł. 0.80. Mazury i wyrwasy mazurki i śpiewki Zł. 0.60. — 100 pieśni i piosnek rzemieślniczych, zawodowych i przemysłowych Zł. 0.80. — Bukiet pieśni światowych Zł. 0.60. — Kujawiaki i obertasy, dumki, oberki i szumki Zł. 0.60. — **Krumłowskiego** Nowe sto tysięcy żartów, dowcipów, anegdot, monologów Zł. 0.50.